Nr. 17. Kraków, Poniedziałek 15 Sierpnia 1910. Rok I.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi co tydzień, w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Redakcya i Administracya: Rynek gł. L. 8 (Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara)

Nr. telefonu 627.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·50
Półrocznie . . . . K 3·—
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych państwach Związku poczt.:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Numer pojedynczy 10 h. **Do nabycia w ajencyach dzienników.**

Ostatnie wiadomości.

Z powodu wezbrania potoków i ciągłych deszczów, zwłoki ś. p. K. Bachledy zostaną dopiero dziś sprowadzone do Zakopanego. Specyalny komitet zajmuje się pogrzebem, który odbędzie się jutro o godzinie 3 popołudniu.

Papież prześle cesarzowi austryackiemu z okazyi urodzin cenny podarunek wraz z pismem odręcznem.

W Wiedniu w Praterze znaleziono okaleczone zwłoki kobiety, na której dokonano zbrodni seksualnej.

Podczas powodzi w Tokio zginęło 885 ludzi.

Przy zderzeniu się pociągów w Sanjou zginęło 36 osób.

Z okazyi wczorajszego przybycia Czechów do Wiednia przyszło do tumultów, przyczem jeden z policyantów został ciężko raniony.

Wiec oświatowy odbył się wczoraj w Zakopanem przy niezwykłym udziale publiczności.

Patrz Telegramy.

80-letnia rocznica.

Dnia 18 sierpnia b. r., w najbliższy czwartek, ludy Austryi obchodzić będą niezwykłe święto: 80. rocznicę urodzin cesarza Franciszka Józefa I.

Nie lada to rocznica. Mało któremu z panujących danem było dożyć tak sędziwego wieku, tem mniej z nich w tym wieku dzierżyło władzę w starych, ale jeszcze krzepkich dłoniach, którémi kierować trzeba tak skomplikowaną nawę, jaką obecnie przedstawia monarchia habsburgska.

Potomność nada rządom Franciszka Józefa I. nazwę przełomowego w dziejach Austryi okresu. Cesarz, który w tych dniach święcić będzie 80. rocznicę urodzin, objął rządy wielkiego państwa w roku, który historya zwie wiosną narodów. Przez całą Europę powiało w tym roku tchnienie nowych czasów, zbudziły się do życia narody, dotąd w absolutyźmie skostniałe i zaczęły się o swe prawa dopominać. Młodziutki cesarz, objąwszy rządy absolutne, zrozumiał szybko ducha czasu i z monarchy samodzielnego zmienił się w monarchę konstytucyjnego. Państwo weszło na nowe tory, a ster jego ujął młody władca w dłonie śmiałe i pewne, wiodąc oddane mu przez Opatrzność ludy naprzód, do słońca wolności i swobody.

W krajach ościennych zdumiewano się nieraz, jak można tyle ludów, odrębne mających aspiracye, na odrębnych wzrosłych tradycyach, prowadzić taką pewną dłonią, poprzez zawiłe przepaście namiętności szowinistycznych ku ogólnemu dobru. Rzeczywiście, zdumiewać się trzeba, jak krzepka dłoń sędziwego monarchy, nestora królów i cesarzy, zdołała utrzymać na wodzy cugle tylu rozmaitych żywiołów, w skład habsburgskiej monarchii wchodzących. Panowanie cesarza Franciszka Józefa I. jest jednym ciągiem wspaniałej drogi ku uszczęśliwieniu poddanych.

Monarcha oparł swoje rządy na nieśmiertelnej maksymie: iustitia fundamentum regnorum — sprawiedliwość jest podstawą rządów. Żaden naród, choćby najmniejszy, nie został wyeliminowany z ojcowskiej opieki cesarza. Fale dziejowe rozdmuchiwały nieraz szowinistyczne zapędy do ostatnich granic, monarcha zdołał jednak zawsze namiętności uśmierzyć, nienawiści zażegnać i mimo wszelkie przeszkody wiódł swoje ludy naprzód, aż stworzył monarchię, która dziś w życiu Europy odgrywa pierwszą bodaj rolę. Austro-Węgry stały się pod rządami Franciszka Jozefa I. pierwszem na wskróś modernistycznem państwem w Europie, państwem, w którem różne narody, różne rasą i kulturą, znalazły pole do rozwoju i do pracy kulturnej w całem tego słowa znaczeniu.

My, Polacy, ojcowskiej pieczy monarchy zawdzięczamy dużo. Podczas gdy w innych zaborach zwalają się na nas klęski, z przemocy zrodzone, gdy narodowość naszą zaborcy usiłują zdławić i zniszczyć, nie przebierając w środkach, my, w zaborze austryackim, mamy zupełną wolność, możemy się według naszej woli rozwijać, możemy prząść dalej ono przędziwo kultury narodowej, na dawnych, niepodległościowych jeszcze fundamentach oparte. — Więc też w Galicyi żywie dziś duch polski, Kraków stał się środowiskiem naszego życia umysłowego, a Galicya przystanią, w której można śmiało i bez obawy prześladowań czcić naszą przeszłość, manifestować naszą narodowość.

Sędziwy monarcha jako człowiek jaśnieje na wyżynach. Zwalały się na jego głowę nieszczęścia, pod którymi zwyczajny śmiertelnik byłby się ugiął. On przeszedł dużo, przecierpiał wiele, w ogniu najbardziej ludzkich cierpień hartował swą królewską duszę, a wierny przeznaczeniu, które mu nakazało być sternikiem wielkiego państwa, cały poświęcił się swoim obowiązkom. Rozumiał potrzeby i dążności wieku, rozumiał ducha czasu, a najlepszym tego dowodem fakt, że przed laty trzema nadał ludom Austryi powszechne prawo wyborcze, dopuścił całą ludność do udziału w rządach, spełniając

U stóp Giewontu.

Nowela zakopańska.

Pani Ida, piękna, wysoka, wspaniale zbudowana kobieta, siedziała na werandzie hotelu „Morskie Oko", zapełnionej, jak zwykle, ludźmi z najrozmaitszych stron kraju. Piękne jej oczy, ocienione wdzięcznie zarysowanemi brwiami, tonęły, zda się, w jakiejś oddali przedziwnej, jakby cała jej dusza przeniosła się w tej chwili hen, daleko... Nie zwracała uwagi na strojne damy, których wesoły śmiech rozkoszną kaskadą rozbrzmiewał naokół. Nadobne warszawianki, wesołe, filuterne, a milutkie, istne przylepki, bawiły się doskonale, młodzi panowie śmiali się głośno, żywo rozmawiając i gestylując. Tylko pani Ida siedziała milcząca, napozór zimna i na wszystko obojętna.

— Wszystko dobrze — mówił młodzian przy drugim stoliku — Zakopane jest śliczne, ale droga do niego, ta droga w wiecznie przepełnionych i zawsze się zpaźniających pociągach może każdego odstraszyć od jazdy do tej naszej letniej stolicy.

Pani Ida podniosła oczy i poruszyła się na krześle. Przez chwilę patrzała na stół, przy którym ów młodzian opowiadał o wygodach w pociągach zakopiańskich, ale po chwili wzrok jej spoczął znowu gdzieś, w nieokreślonej dali. Śliczna jej twarzyczka pokryła się tym cudnym spokojem jaki można widzieć tylko na twarzach kobiet, które marzą.

Marzyła rzeczywiście.

...Widziała jeszcze ten przedział wagonu zapełniony ludźmi, tak, że o znalezieniu miejsca do siedzenia nie było co myśleć. Nie o siebie jej zresztą chodziło. Chciała znaleść miejsce dla swojej córeczki, małej, 10-letniej dziewczynki, której twarzyczka była wiernem jej twarzy odbiciem. Dziewczątko, słabowite, zmęczone drogą z Warszawy, ledwie stało na nogach. W przedziale wszystkie miejsca zajęli panowie, jacyś okropnie poważni, choć jeszcze młodzi. Żadnemu nie przyszło na myśl, by zrobić miejsce dla kobiety, a bodaj dla dziecka. Rozmawiali sobie spokojnie, nie zwracając na nikogo uwagi, dumni, że zasiedli miejsca — choć wszyscy mieli — wolne karty jazdy.

— Mamusiu, jabym tak chciała siąść — szepnęła Nula za Podgórzem.

— Może się znajdzie jakie miejsce — zaczekaj chwilkę dziecina. Postoimy na korytarzu...

I naraz wtedy zjawił się — on.

Młody, przystojny, wytworny człowiek. Wyszedł z drugiego przedziału, równie zapełnionego, a usłyszawszy skargę dziecka, zwrócił się wprost do pani Idy:

— Proszę — może panienka zajmie moje miejsce. Ja z przyjemnością postoję. Żałuję mocno, że nie ma dwóch miejsc — ale z tymi pasażerami o ustąpienie miejsca mowić nawet nie można.

— Bardzo panu dziękuję, bardzo — ozwała się. — Dziecina moja jest słaba, znużona, chciałam, by może zasnęła na chwilkę.

najważniejszy, zasadniczy postulat postępu i ducha czasu.

Z pośród ukoronowanych głów postać cesarza Franciszka Józefa I. wybija się dzisiaj na czoło swą wspaniałą indywidualnością. Tradycye rodu Habsburgów znalazły najpiękniejszy wyraz swej trwałości w rządach sędziwego monarchy-jubilata.

W dniu 18 sierpnia ludy Austryi święcić będą uroczyście rocznicę narodzin cesarza. Wszystkie ludy pospieszą złożyć hołd sprawiedliwemu władcy, a będzie to hołd szczery, serdeczny. W hołdzie tym wezmą jednak udział nietylko ludy Austryi. Cała Europa stanie w tym dniu u stóp tronu potomka Rudolfa z Habsburga, aby złożyć cześć władcy prawemu, szlachetnemu i sprawiedliwemu, władcy, któremu potomność przyda imię: Wielki.

Co dalej?

Piszą nam z Wiednia:

Za kilka dni zaczyna się oficyalnie jesienny sezon polityczny. Ośmnastego sierpnia odbędzie się pierwsza rada ministrów, a w dwa dni później mają być na nowo podjęte rokowania rządu z Kołem polskiem w sprawie kanałowej. Zdawać by się mogło, że wobec tego poczyniono już w świecie politycznym jakieś przygotowania, że za kulisami zaszły już wypadki, z których możnaby choćby z pewnem uprawnieniem wywnioskować, co się właściwie stanie z parlamentem i jak się ukształtują w jesieni stosunki polityczne. A tymczasem dziś tyle tylko na pewno można skonstatować, że właściwie nikt niema jasnego pojęcia, co wyniknie z obecnej, dziwnie zagmatwanej sytuacyi... Jak zawsze, tak i tym razem nie brak wprawdzie proroków politycznych, którzy bardzo dokładnie „słyszą jak trawa rośnie", ale wobec kompletnej dezoryentacyi, jaką pozostawiło po sobie odroczenie letniej sesyi parlamentarnej, nikt im wiary nie daje. Tak naprzykład w niektórych dziennikach czeskich i niemieckich już od tygodni toczy się bardzo jałowa dyskusya na temat kompromisu, który rzekomo miał zostać zawarty między czeską, a niemiecką szlachtą i to jak utrzymuje uporczywie — zdementowana już zresztą oficyalnie — plotka polityczna, zawarty sub summis auspiciis, bo pod patronatem następcy tronu. Pozatem rozprawia się także bardzo wiele o rozłamie „unii słowiańskiej" i o zasadniczej różnicy zdań między poszczególnemi grupami czeskiemi w kwestyi dalszej taktyki politycznej, w szczególności zaś w sprawie obstrukcyi. Wreszcie nie brak także naiwnych — czy złośliwych? — którzy puścili się z całą świadomością na uprawianie bajek i rozsiewają najpotworniejsze pogłoski, jak n. p. ową wiadomość, że cesarz rzekomo miał powiedzieć, iż przestał uważać w swych obliczeniach politycznych Koło polskie za czynnik poważny... Ale prawdę powiedziawszy, to wszystko równa się w gruncie rzeczy jednemu wielkiemu zeru, to wszysto dowodzi tylko, że tym razem czas bynajmniej nie wywarł zbawiennego wpływu i że tych kilka tygodni letnich wcale się nie przyczyniło do wyjaśnienia sytuacyi politycznej. S t o i m y t a m, g d z i e ś m y s t a l i w c h w i l i o d r o c z e n i a o s t a t n i e j s e s y i. Ni rząd ni parlament nie wiedzą co ich czeka.

Co dalej? Na to pytanie dziś nikt nie ważyłby się odpowiedzieć, o ile nie chciałby się z góry zabawić w pustą grę domysłów i kombinacyi. Czy parlament, który nie dopisał w lecie, dopisze w jesieni, czy rząd, który nie potrafił w lecie zszeregować prawdziwej, stałej większości, dokona tej trudnej sztuki w jesieni — o tem chwilowo nie można wydać żadnego sądu, bo w sezonie wakacyjnym absolutnie nic nie zaszło, coby uprawniało do jakiejkolwiek przepowiedni. Nic, absolutnie nic, bo śmiesznem by było dopatrywać się w naradach szlachty, które dotychczas właściwie całej kwestyi porozumienia niemiecko-czeskiego nie posunęły ani o krok naprzód, jakiejkolwiek zapowiedzi lepszej, czy — jak twierdzą niektórzy zaniepokojeni politycy węgierscy — gorszej przyszłości. Być może, Konferencye, które po 18-ym b. m. odbyć się mają między rządem a komisyą parlamentarną Koła polskiego, przyniosą w tym względzie jakąś wskazówkę i oświetlą nieco zagadkową sytuacyę, która chwilowo składa się z całego szeregu znaków zapytania.

Tyle o ogólnem położeniu politycznem. Patrząc na stan rzeczy ze stanowiska polskiego, nie można niestety nawet stwierdzić, jakobyśmy stali tam, gdzieśmy stali w chwili odroczenia ostatniej sesyi. J e s t e ś m y j e s z c z e b a r d z i e j o s ł a b i e n i. Bo u nas zaszły rozmaite wypadki, które wszystkich naszych jawnych i ukrytych przeciwników naocznie przekonały, co mają sądzić o „solidarności" polskiej reprezentacyi parlamentarnej... A w tem właśnie nieszczęście, że zaszły one w chwili tak doniosłej wagi, jak obecna, kiedy to wypadło nam zmierzyć się z rządem w sprawie kanałowej. Caveant consules!

Spektator.

Wszechpolska inkwizycya.

Niezwykły w życiu politycznem fakt wykluczenia posła Germana z obozu narodowo - demokratycznego odbił się, jak się należało spodziewać, głębokiem echem w całej Polsce, bez względu na kordony. Cała prasa polska poświęciła tej sprawie obszerne artykuły i cała — z wyjątkiem naturalnie pism na żołdzie endeckim stojących — znalazła dla zarządu partyi narodowo - demokratycznej jedynie słowa potępienia i wzgardy,

W poprzednim numerze określiliśmy ten niesłychany postępek endecki jedynie stosownem określeniem: bandytyzm polityczny. A w określeniu tem niema przesady. Może nie tak dobitnie, ale taksamo zasadniczo fakt ten określiły inne dzienniki polkie z małymi wyjątkami.

Pp. narodowi demokraci, względnie ich przywódcy pomylili się bardzo, jeśli sądzili, że wykluczając posła Germana z łona swej partyi, rzucą postrach na innych posłów i każą im poddać się ślepo „komitetowi wykonawczemu" tej partyi. Wiadomo już z pism codziennych, że w najbliższym czasie z partyi narodowo-demokratycznej wystąpi jeszcze siedmiu posłów, oprócz tych, którzy już wystąpili. Więc jednak posłowie groźby się nie ulękli! Nic dziwnego; każdy uczciwy i rozumny człowiek, poczuwający się do odpowiedzialności przed obywatelami, którzy mu powierzyli w ręce największą godność obywatelską, poselstwo, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że nie po to jest posłem, aby czas, na pracę dla dobra kraju potrzebny, spędzać na kłóceniu się z innemi stronnictwami, co jest warunkiem należenia do partyi wszechpolskiej. Poseł ma pracować, a nie debatować nad rozwojem endecyi. Zrozumieli to posłowie i jeden po drugim uciekają z obozu, w którym rozpanoszył się absolutyzm rozmaitych Grabskich i „komitetu wykonawczego", który nie waha się jednego z najuczciwszych posłów, za to, że nawoływał do pracy, wykluczyć z partyi.

A cóż to za władza ten wykonawczy endecki komitet? Czyż są tam w nim ludzie, naprawdę w togę uczciwości odziani, naprawdę na świeczniku narodu stojący? Czyż ten komitet ma prawo drapować się w kostyum strażników narodu? Stwierdzamy kategorycznie: Nie!

Posła Germana wykluczono z partyi na posiedzeniu, w którem brali udział tacy młodzi ludzie, jak Rymar i Nowicki, w którem zasiadał Rybak, zamordowany onegdaj na placu Maryackim w Krakowie, Rybak, szpieg i prowokator! Toż ma być areopag polskości?!

Przenigdy!

Nie przynosi więc ujmy posłowi Germanowi fakt wykluczenia go ze stronnictwa. Wiemy, że mu nie sprawiało przyjemności towarzystwo Grabskich i Rybaków, renegatów socyalistycznych i szpiegów-prowokatorów, albo zaślepionych młodzików. Byłby im wkrótce za ten niemiły zaszczyt znajdowania się z nimi podziękował, jak już podziękowało czterech innych posłów, jak ma podziękować jeszcze kilku innych.

Partya, na której czele stoi inkwizycya, ze szpiegów i renegatów złożona, nie ma racyi bytu. Ostatnie wypadki w tej partyi stwierdzają aż nadto dowodnie, że ludność poznała się na farbowanych lisach, kryjących pod płaszczykiem patryotycznych frazesów moralną zgniliznę i deprawacyę. Rozpada się ta partya. Koła jej grzęzną coraz bardziej w błocie, które sama stworzyła; owocem jej działalności jest zabagnienie naszego politycznego życia, podkopanie wpływu i znaczenia Koła polskiego na zewnątrz, znieprawienie myśli politycznej w kraju.

— Proszę — moje miejsce tuż obok drzwi. Będzie mogła oprzeć się i zasnąć.

— Jeszcze raz dziękuję — bardzo dziękuję.

Dziewczynka usadowiła się na kanapce i po chwili zasnęła. Pani Ida musiała stać korytarzu. Obok stał ów młody człowiek.

Zaczęli mówić... Głos jego brzmiał dziwnie łagodnie i serdecznie, tak, że porywał za serce. Pani Ida słuchała go z coraz większą przyjemnością...

Poza Kalwaryą rozmawiali już jak dwoje najlepszych przyjaciół. Było im tak dobrze razem, że nie szukali już miejsca, stali obok siebie i rozmawiali, jak dusze, co się długo szukały i niespodziewanie znalazły. Kilka razy spotkały się ich oczy. Pani Ida nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje, czuła jednak, że te jego oczy wbijały się jej w duszę jaśniejącemi gwiazdami, że pod ich ciepłem jej samej robiło się gorąco. Mówili o wszystkiem. Ona opowiadała o swym mężu, tak dla niej dobrym i tak kochającym, on o swej samotności, o tej samotności, co gryzie i boli, co daje człowiekowi zniechęcenie i gorycz życia. Była to jakby spowiedź — dziwna, niespodziewana. Zdało się, że dusze ich porozumiały się w jednej sekundzie, że złączyła je naraz jakaś iskra, której powstania i przyczyn nie umieli sobie wytłómaczyć. Pani Ida sama nie wiedziała, jak się to stało, gdy w Chabówce uczuła na swojej dłoni jego gorące, długie pocałunki...

Wyrwała rękę — chciała coś powiedzieć, ale owładnęło nią tak rozkoszne uczucie, jakiego jeszcze nigdy nie zaznała...

W Zakopanem na dworcu zaprosiła go do siebie...

Widywali się rzadko, ale pani Ida czuła, że ją z tym człowiekiem coś nierozerwalnie łączy, że ich każdy dzień coraz więcej spala. On — czuł widocznie to samo. Tak, to samo. Czytała to w jego oczach, czytała w uścisku jego ręki. Zapomniała o mężu... bo w duszy jej promieniał obraz jego... pana Bohdana...

Nieraz miała ochotę płakać, gdy opadła ją chęć zatarcia tego obrazu w swej duszy. Nie chciała go, bo on się tam wdarł bez jej woli, bo zatruł jej pogodę szczęścia, jakiem jej serce jaśniało z miłości do męża... ale wraz opanowywała ją za panem Bohdanem taka tęsknota, że obraz jego olbrzymiał w jej duszy.

I teraz myślała o nim. Umówiła się, że wypije z nim kawę i umówi się, gdzie pójdą na wycieczkę. Nie daleko naturalnie, bo mała Nula chodzić nie może daleko, a bez Nuli iść nie wypada...

Przyszedł. Gawędzili kilka minut serdecznie — umówili się, że popołudniu pójdą do Strążysk...

* * *

Dzień był prześliczny. Słońce oświeciło łysy Giewont, spływając potokami jasności na piękną strążyńską dolinę.

Pani Ida siedziała w lesie na murawie — obok niej on, Bohdan.

— Mamo, ja pójdę w las — będę zbierać kwiatki — ozwała się Nula.

— Dobrze dziecko, tylko nie daleko. Mamusia tu będzie czekać. Nie odchodź daleko, Nuleńko.....

Zostali sami.

Owionął ich czar otaczającej ich przyrody. Mówili mało, pogrążeni w jakiejś dziwnej błogości, która im rozpierała duszę. Cichy szmer lasu grał im słodką melodyę miłości...

Nie wiedzieli sami, jak naraz ręce ich się złączyły. Ogarnęła ich przemożna fala miłości.

— Ido! Kocham cię! — szepnął Bohdan i objął ją wpół.

Była tak oszołomiona, że nie wzbraniała się.

— Tak dawno, Ido, od pierwszej chwili! Ja wiem, że i ty mnie kochasz...

Zdało jej się, że się cały świat wokół niej obraca. Serce biło jej jak młotem, czuła, że powinna wstać, ale opadła ją taka błoga, rozkoszna leniwość, że nie zdołała ani się ruszyć, ani słowa wymówić... Przechyliła głowę, przymknęła oczy —

Całe niebo spłynęło jej w duszę. Bohdan przycisnął usta do jej ust i całował... Oh! takich pocałunków jeszcze nie znała... Poddała mu się, poddała się ich rozkoszy, przejmującej do głębi całą jej istotę —

W tem położeniu zapomniała o mężu, o córce, o wszystkiem. Czuła tylko jego gorące usta na swoich wargach, wdychała jego gorący oddech...

— Moja! Na zawsze moja! — szeptał namiętnie. — Pozwól, żeś moja, że będziesz moją teraz — —

Przycisnął ją do siebie — ułożył na trawie, jak dziecko, półomdlałe z rozkoszy.

— Będziesz moją, Ido?! — szeptał coraz goręcej...

— Mamo!... Mamo!... — ozwał się naraz głos Nuli.

Zerwała się. Wstała. Przetarła oczy. Co to było; sen?

Bohdan zaciął usta i tłumiąc fizyczny ból, klęczał na ziemi.

Pani Ida to patrzała na niego, to spuszczała oczy zawstydzona...

— Proszę — proszę mi wybaczyć — szepnął.

Zbliżył się i ucałował jej drżące ręce.

— Jaki pan jest dobry — ozwała się Nula, wyłaniając się z poza gęstwy drzew. — Pan także lubi mamę...

— Tak, tak — odparł, a głos mu wiązgł w gardle.

Pani Ida pobiegła do dziewczynki, przytuliła ją do serca i rozpłakała się.

— Moja ty! Moja! — szeptała. — Gdyby nie ty...

Łzy jak groch potoczyły jej się z oczu.

Zwróciła się do pana Bohdana i rzekła cicho:

— My się już więcej nie zobaczymy. Proszę pana o to.

A dodała głośno:

— Pan zostaje tutaj — my z Nulą wrócimy. Prawda Nuluś, trzeba się przygotować, bo tatuś przyjedzie za kilka dni.

I odeszła, tuląc dziewczynkę do siebie.

Pan Bohdan stał przez chwilę — oczyma ścigał znikającą postać pani Idy.

— Psiakrew! — wyrwało mu się z ust... Aniś ty moja, anim ja twój... jak powiada Rydel. Ale coś podobnego spotkało mnie pierwszy raz. I to przez taką małą dziewczynkę!

Zet.

Bagno to sami wszechpolacy stworzyli, a przekonujemy się, że zaczynają sami w niem tonąć.

I utoną, utoną niezawodnie. Przebrała się miarka ich nieprawości, przebrała się cierpliwość społeczeństwa. Zmurszali w swoim egoiźmie, zacietrzewieni w swoich pożądaniach władzy, zdeprawowani ustawicznem rozbijaniem się za władzą i znaczeniem, strupieszali w ciasnej, nieobliczonej, nieobmyślanej, od chwili zależnej polityce, muszą ustąpić młodszym, silnym i chcącym pracować.

Partya pracy, której stworzenie zainicyował poseł German, powstanie tak czy tak. A gdy powstanie, odpowiadając potrzebie i życzeniom milionów wyborców, wszechpolacy muszą zniknąć z widowni politycznej w Galicyi. Zgubiła ich własna nieprawość, jak inkwizycyę ongiś zgubiły jej własne zbrodnie. Im prędzej się to stanie, temci dla społeczeństwa lepiej.

Endecka moralność.

Lwów, 14 sierpnia.

Bieżący tydzień stoi pod znakiem rozłamu partyi wszechpolskiej. Fetor rozchodzi się ze stronnictwa narodowo-demokratycznego a kontredanse German-Grabski jest widowiskiem iście zabawnem.

„Papież“ narodowej demokracyi hr. Grabski, z łaski namiestnika Bobrzyńskiego profesor ekonomii na uniwersytecie lwowskim, ekskomunikował swego do niedawna jeszcze szefa partyjnego i obwołał go zdrajcą naukowym, bo dla Grabskiego stronnictwo narodowo-demokratyczne jest narodem.

Dr. Ludomił German, radca Dworu i emerytowany dygnitarz biurokratyczny, do niedawna jeszcze prezes narodowo-demokratycznej grupy poselskiej i wiceprezes stronnictwa, odrazu został wyrzucony *cum infamia* i niepozwolono mu nawet odrobić 14 dni. „Papież“ Grabski orzekł a bandyci dziennikarscy, piszący za pieniądze endeckie *ad usum* stronnictwa, którego luminarzami są więksi i mniejsi rycerze przemysłu, robią nastrój, mający zohydzić dra Germana w oczach bałwochwalczych czytelników „Słowa“.

Wprost oczom wierzyć się nie chce, kiedy się czyta, jak do niedawna jeszcze uwielbianego prezesa frakcyi parlamentarnej nagle się przedstawia jako politycze zero. Pamiętam, było to podczas głośnej afery Wetzler-Głąbiński, kiedy dla mydlenia oczu w kraju zaaranżowano w Kole intrygę przeciw ministrowi Bilińskiemu. Celem popierania tej intrygi lwowski komitet endecki zwołał zgromadzenie obywatelskie, na którem prof. dr Grabski referował o planach finansowych ministra Bilińskiego, atakując go naturalnie w najstraszniejszy sposób.

Po nim zabrał głos poseł German; przywitano go burzą oklasków a kiedy zapewniał, że on i frakcya endecka dalej pracować (czytaj intrygować) będzie jak dotychczas, wyrażono mu serdeczne podziękowanie.

Od tego czasu minęło zaledwie kilka tygodni, a kiedy dr German nie chciał tańczyć, jak p. Grabski gra, pismaki endeckie mieszają go zarówno z błotem. Wiedeński korespondent „Słowa“ w numerze sobotnim nagle odkrył, że dr German do niedawna jeszcze chluba i filar stronnictwa, właściwie nie ma co robić w parlamencie, a w ogóle nie nadaje się do polityki, bo — nie ma głosu, nie zna się na sprawach politycznych, finansowych, społecznych, a przecież taki właśnie „polityk“ w czerwcu jeszcze był prezesem frakcyi parlamentarnej, a na zgromadzeniu, na którem właśnie referował Grabski „nasz“ prezes był bohaterem. *Qualis mutatio rerum.*

Uderza jednak w tej moralności endeckiej jedna rzecz. Przeciwko posłowi baronowi Bataglii, temu osławionemu już dzisiaj adwokatowi przemysłu, toczyło się przez pół roku prawie śledztwo partyjne z powodu jego „zasług“ nie tyle dla stronnictwa ile dla własnej kieszeni.

Śledztwo to zakończyło się — wystąpieniem p. Batagii ze stronnictwa. Wystąpił po długim namyśle, bo czekał, czy też kierownicy stronnictwa będą mieli odwagę go wykluczyć. Baron Bataglia zna swoich ludzi, on za bliski był żłobu partyjnego, on zanadto dobrze wie, skąd stronnictwo czerpie fundusze na agitacyę wyborczą, jak posłowie endeccy weszli do parlamentu właśnie dzięki poparciu rządu krajowego. I dlatego i Grabski i Pawlikowski i Głąbiński ułożyli się z p. Bataglią wedle zasady: „Ty zamilczysz o naszych brudach a my zamilczymy o Twoich geszeftach“. I stanął układ wreszcie dotrzymany przez jedną i drugą stronę. Sądzimy jednak, że nie na długo, bo moralność endecka nie pozwoli menerom milczeć. *— rzk —*

Plany rekonstrukcyi gabinetu.

W roku bieżącym ferye letnie prawie że nie istnieją w życiu politycznem Austryi. Przeszkodziły im najpierw konferencye, mające na celu urochomienie sejmu czeskiego, zainicyowane przez wielkich agraryuszy, i konflikt w łonie Koła polskiego obecnie zaś wiadomość, iż wkrótce ustalony zostanie termin zwołania sejmów krajowych.

Dotychczas brak wszelkich wiadomości, czy wielkim agraryuszom obu frakcyj w Czechach udało się chociażby w części tylko przyjść do pewnego porozumienia, a przynajmniej złagodzić nieco ostrze konfliktu między obu partyami, wobec czego nabierają waloru głosy pesymistów, zaprzeczających całej tej akcyi jakichkolwiek widoków powodzenia. Zdanie to zdaje się popierać fakt, iż mimo nawiązanych rokowań prezydent ministrów br. Bienerth nie przerywa swego urlopu w Igls, gdyż przybywa do Wiednia w tych dniach tylko na kilka dni, celem odbycia konferencyi z przewodniczącymi klubów, aby w związku z sytuacyą polityczną załatwić kwestye terminu zwołania sejmów. Jak słychać przedmiotem obrad tych konferencyi będzie także sprawa stanowiska Koła polskiego wobec rządu, gdyż w razie rozłamu w Kole, rząd utraciłby w Radzie państwa większość, wkutek oderwania się członków koła obecnie już opozycyjnie usposobionych. Dalej zaznajamia rząd przywódców klubów z planami na przyszłość wśród których — jak utrzymują wtajemniczeni — na pierwszem miejscu stoi kwestya rekonstrukcyi gabinetu.

Już w końcu ostatniej sesyi było powszechnie znanem, iż minister skarbu Biliński — którego stanowisko poważnie było zachwiane nie tylko w Radzie państwa, ale nawet wśród własnej partyi — poda się do dymisyi, a ponieważ rząd zamierza ratować zachwianą, a właściwie prawie już utraconą większość, w którym to celu teki ministeryalne nie obsadzone dotychczas przez parlamentarzystów między tych ostatnich rozdzieli. W grę wchodzą tutaj zatem portfele ministeryum robót publicznych i rolnictwa. Dalej leży w zamiarach rządu powołanie ministra-rodaka, o ile przyjdzie do kompromisu w sejmie czeskim.

Pogłoski o rozwiązaniu parlamentu mają na celu nakłonienie posłów opozycyjnych do przyjęcia i zgodzenia się na plany rządu, gdyż projekt rozwiązania Izby i rozpisanie nowych wyborów nie uśmiecha się nikomu, z wyjątkiem południowych Słowian.

Kongres hygieny szkolnej
w Paryżu.

Przed paru dniami zamknięto w Paryżu III Kongres międzynarodowy, poświęcony sprawom hygieny szkolnej.

Jakkolwiek kongresy te są instytucyą bardzo młodą, to przecież nawet i dla laika myśl jest jasna, jak wielkiej wagi jest sprawa, która była przedmiotem obrad kongresu paryskiego, sprawa, od której zależy zdrowie i przyszłość młodych pokoleń, a tem samem przyszłość ludzkości całej.

Szczególniejszej zaś uwagi godny był świeżo zamknięty kongres ze strony społeczeństwa polskiego. W żadnem bowiem chyba społeczeństwie Europy cywilizowanej nie zdziałano dotąd tak niewiele na tem polu, żaden kraj niema tak śmiertelnych grzechów pod tym względem na sumieniu, jak Polska.

To też z pociechą należy stwierdzić, że na obecny III kongres hygieny szkolnej (pierwszy odbył się w r. 1904 w Norymberdze, drugi w r. 1907 w Londynie), przybyli Polacy dość licznie, a Polska wystąpiła w dziale wystawowym i w dziale odczytowym wcale okazale.

Polacy związali się w oddzielny „Komitet Towarzystw polskich“ (Comité des sociétés polonaises), który skoncentrował w sobie prace polskie na polu hygieny szkolnej bez względu na zabory, czego jednak w napisie na oddziale polskim wystawy nieuwzględniono. Wypisano bowiem jedynie: „Galicie-Autriche“, co wywołało słuszne niezadowolenie wśród Królewiaków.

Wystawę ulokowano w „Grand palais“ na polach Elizejskich. Tam też odbywały się obrady ogólne i sekcyjne. Otwarcie zjazdu odbyło się natomiast w olbrzymim amfiteatrze Sorbony.

Oddział polski, przybrany makatami buczackiemi, przywiezionemi z kraju, przedstawiał się bardzo korzystnie.

Niezwykłą niespodzianką i senzacyą dla uczestników zjazdu była broszura, poświęcona hygienie szkolnej w Polsce, opracowana przez doc. dra Eugeniusza Piaseckiego ze Lwowa. Nosi ona tytuł: „Les écoles polonaises et leurs conditions hygieniques“. Poprzedzona krótkim wstępem dra Dubanowicza, podającym najważniejsze dane co do przeszłości, literatury i języka naszego narodu, przedstawia broszura następnie statystykę szkolnictwa polskiego pod zaborem rosyjskim i austryackim, metody nauczania, programy szkół, hygieniczne urządzenia budynków szkolnych i t. d. Uwzględniono również po części szkolnictwo polskie w Stanach Zjednoczonych.

Broszura daje jasne pojęcie o tem, co u nas na polu hygieny szkolnej zrobiono, pomimo ciężkich warunków, w jakich się szczególniej pod zaborem rosyjskim znajdujemy.

Zdaniem fachowców jest to najwybitniejsza praca z dziedziny hygieny szkolnej, jaka się u nas ukazała, a zarzuty, jakie się przeciwko broszurze ukazały w prasie polskiej, świadczą o złej woli pewnych jednostek, które pod wpływem pewnego wielkorządcy z pod „kawek“ we Lwowie, nie omieszkały skorzystać z nadarzającej się sposobności, aby pod adresem autora rzucić niegodnymi uwagami. Kto bowiem zna mrówczą i sumienną pracę dra Piaseckiego, ten wie, że cechą jego pracy jest niezwykła sumienność.

Polacy zgłosili i wygłosili szereg odczytów w poszczególnych sekcyach, między nimi wymienić należy odczyty dra Piaseckiego ze Lwowa, dra St. Rottermunda z Warszawy, prof. Błażka z Przemyśla, dra Kazimierza Lutosławskiego, dra Bujwida z Krakowa, p. Anieli Szycównej i dra St. Kopczyńskiego z Warszawy.

Równie pilnie pracowano na posiedzeniach sekcyj, których było aż jedenaście. Na odbytem pierwszego dnia posiedzeniu stałego komitetu międzynarodowego zjazdów hygieniczno-szkolnych uzyskali Polacy 3 miejsca, a to na Księstwo Poznańskie dr. Karwowski, na Galicyę dr. Piasecki i na Królestwo Polskie dr. St. Kopczyński.

Ze Lwowa obecni byli wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Dembowski, radca szkolny Bruchnalski, prof. dr. Łukasiewicz, doc. dr. Piasecki z żoną, prof. dr. Kuczera, dr. Mikołajski i wielu innych.

Wieczory zapełniały uczestnikom kongresu przyjęcia, urządzane przez gościnnych Paryżan; przy końcu zjazdu odbył się wspólny pożegnalny bankiet składkowy.

Miscellanea.

Kinematograf wiedeński: I. „Wolna szkoła“ a Trybunał administracyjny. II. Alfabetyczna wymiana mózgów w partyi antysemickiej. III. Gessman contra Weisskirchner. IV. Szczury opuszczają tonący okręt. V. „Sprzedajni“ żydzi a antysemici. VI. Nowoczesny „Kaligula“. VII. Mandat po ś. p. Luegerze. VIII. Obiecanki dra Weisskirchnera. IX. Co wolno wojewodzie... X. Rehabilitacya mordercy.

Onegdaj Trybunał administracyjny w sprawie „Wolnej Szkoły“ wydał dwa wyroki. Odrzucił zażalenie Związku i równocześnie zasądził ministerstwo oświaty. Orzeczenie, że zarzą-

dzenie ministeryum uznano jako błędne, a mimo to odrzucono zażalenie przeciw temu zarządzeniu, wywołało w kołach prawniczych zdumienie, w klerykalnych radość. Obie rzeczy są zrozumiałe i zrozumiałem jest stanowisko Trybunału administracyjnego, który składa się z ludzi i dlatego ulega wpływom czasu i otoczenia i z konieczności musi być partyjnym. To skonstatowała klerykalna partya w właściwym sobie wyzywającym tonie, gdy wyrok brzmiał na jej niekorzyść. Tem się może „Wolna Szkoła" pocieszyć, że wyrok daje dowód, iż obecnie w Austryi nie jest możliwem, prowadzić wzorową szkołę według zasad państwowej ustawy o szkołach ludowych z r. 1869. Wyrok Trybunału administracyjnego jest bez wątpienia ciężkim ciosem dla wszystkich tych, którzyby chcieli widzieć Austryę wyleczoną od pełzającej trucizny klerykalizmu. A może i dobrze się stało, bo setkom tysięcy ludzi, którzy tak myślą, da sposobność połączenia się, mimo dzielących ich różnic partyjnych, do wspólnej obrony. Wtedy „Wolna Szkoła" będzie tem, do czego dążą jej dzielni przywódcy. Czem jest „Niemiecki Związek szkolny" dla narodowej obrony, tem powinna być „Wolna Szkoła" dla kulturalnej: punktem łączącym wszystkich, którzy uważają tę walkę jako potrzebę swej osoby i swego ludu. Tak rzecz pojmując, będzie klęska chwili zwycięstwem przyszłości.

* * *

A więc komisya śledcza. Ekscellencya Gessman w walce przeciw Weiskirchnerowi polecił utworzenie sądu wojennego pod dewizą: „Nie może ci się nic stać!" Axmann umarł, niech żyje Gessman! Ale świat wie już dużo, ba, bardzo dużo i nie pozwoli zasypywać sobie oczy piaskiem. Komisya śledcza jest farsą. Przed jesienią nie może się zejść. Tymczasem oświadczył Hraba że materyał dostarczy tylko sądowi. Biedny Bielohlawek, nic go nie uratuje, dzięki taktyce własnej partyi. Bo proces „wymiany mózgów" — na wzór naszych wszechpolaków — rozpoczął się alfabetycznie...

* * *

Ekscellencya Weiskirchner otrzymał wskazówkę, że ekscellencya Gessman aferę Axmanna zużyje do zatrutego strzału na niego. To też rano w „dniu sądu" wręczył burmistrzowi obszerny memoryał, w którym wykazuje swoją niewinność przy zatuszowaniu złodziejstw Axmanna zapomocą pieniędzy partyjnych i żądał, aby to pismo odczytano na tem samem posiedzeniu, na którem Gessmann będzie go obwiniał. Gessmann jednak nie w ciemię bity, umiał odczytaniu przeszkodzić; a o memoryale jedynie wspomniano. Ekscellencya Weiskirchner miał się wściekać i stanowczo był zdecydowany „materyał" ogłosić w prasie. Zebrane doświadczenia partyjne byłego pana dyrektora magistratu byłoby zapewne bardzo pouczające..

* * *

Także ekscellencya Gessmann dobrze zrobi, gdy oglądnie się za łodzią ratunkową, ponieważ nawet w agrarnych kołach wyborczych partyi, które uchodziły, jako pewnik Gessmanna. coś się psuje. Już poseł Juckl po informacyjnej jeździe po wiejskich okręgach Dolnej Austryi w chrześcijańsko-społecznem zjednoczeniu parlamentarnem oświadczył, że partya może się tylko wtedy uratować, jeżeli odłączy się od Gessmanna, bo ani jeden kandydat na wsi nie mógłby być wybranym, jeśli postawi go Gessmann. Pan Juckl miał znaleźć potwierdzenie u takich towarzyszów partyjnych, którzy byli uważani za zwolenników Gessmana. Nic naturalniejszego, jak to: że bezpośrednio zagrożeni skaczą pierwsi do łodzi ratunkowej.

* * *

Chrześcijańsko-społeczni swego czasu „wykurzyli" „sprzedajnych" liberałów. Wyborcy, którzy od żądzy zysku „żydowskich liberałów" zostali wyratowani, powinni teraz rozważyć: Czy liberalna partya w takim smrodzie upadła, w jakim chrześcijańsko-społeczna... znajdując się u szczytu władzy?

* * *

O ile pomnę, był to Kaligula, o którym opowiadają, że wszyscy senatorzy drżeli, gdy na zgromadzeniu Wysokiej Rady spojrzał wkoło. Nikt bowiem nie wiedział, czy przypadkiem wzrok imperatora nie spocznie na nim, bo to równało się wyrokowi śmierci. Bo ten, na kim oko spoczęło, szedł do domu, robił testament, kazał sobie przygotować wonną kąpiel, w której przecinał sobie żyły i powoli umierał. Gdy przyszedł posłaniec Kaliguli z wyrokiem śmierci, już było po wszystkiem. Skazany był ponadto wykluczony z partyjnego związku i rzymskiego klubu mieszczańskiego.

Jest prawdziwem szczęściem, że mamy łagodniejsze zwyczaje, niż starożytni Rzymianie. Dziś nie potrzeba brać kąpieli, ani przecinać sobie żył, jeżeli straszny wzrok radcy miejskiego Kaliguli skazał kogoś na śmierć; wystąpienie z partyjnego związku jest wprawdzie rzeczą niemiłą, ale obejdzie się bez rozlewu krwi. Biedny Axmann był pierwszą ofiarą cezara z 13 okręgu. Imperator ćwiczy się na małych ludziach; wielcy później dopiero nastąpią. Aż do tego czasu ukrywają oni swoją obawę w niedoprzejrzenia minach, zupełnie tak, jak Svetonius, pisze o ich poprzednikach. Jak dziwny jest los! Któżby to myślał, że wiedeńscy kramikarze, urzędnicy i urzędnicy uniwersytetu mogą się znaleźć w położeniu zachowania się jak rzymscy senatorzy! A teraz siedzą oni tam, w togach okryci i oczekują wyroku śmierci, który im obwieści bogom równy Caesar Augustus F. Hraba Caligula przez „D.(eutsches) V.(olksblatt)" (Niemiecki ludowy dziennik).

Ave Caesar, morituri te salutant!

* * *

Już teraz na długi czas przed uzupełniającymi wyborami na kilka opróżnionych wskutek śmierci Dra Luegera mandatów, rozwija się w niektórych dzielnicach ożywiony ruch wyborczy. Do walnej kampanii przyjdzie w dzielnicy Hietzing, gdzie zarówno socyaliści, jak chrześcijańsko-społeczni wielu mają zwolenników. Nie jest więc w tych warunkach wykluczone, iż obecny burmistrz Dr. Neumyer pozostanie w mniejszości. Cięższą jeszcze walkę będą mieli chrześcijańsko-społeczni w dzielnicy Leopoldstadt, skąd jaknajprawdopodobniej wyjdzie jako poseł do Sejmu kandydat partyi wolnomyślnej, radca miejski Dr. Schwarz-Hiller.

* * *

Przed kilkunastu dniami minister handlu, Dr. Weiskirchner, bawiąc w Pilznie, oświadczył: że spodziewa się znaleźć w kwesyi naftowej rozwiązanie tego rodzaju, iż i producenci surowca będą zadowoleni, i rafinerye znajdą swój rachunek i... konsumenci przez dłuższy czas nie doznają zwyżki istniejących obecnie cen targowych! W tydzień później oświadczył znowu Dr. W., iż mimo wichrzeń i przeciwnych usiłowań utrzyma jedność w partyi chrześcijańsko-społecznej oraz wypełni testament Dra Luegera. Następnego dnia przyrzekł znowu niezmordowany i niewyczerpany w obietnicach minister, że zawsze i wszędzie stać będzie na straży interesów przemysłu i drobnego rękodzieła! Wobec tak bezstronnych obietnic możemy chyba tylko czołem uderzyć przed „dobremi chęciami" pana ministra.

* * *

Ks. Augustyn Gallen, kolportując w kościele św. Szczepana w Wiedniu numer „Bonifazius'a", w którym znajdowała się encyklika Boromeuszowska, odparł na czynione mu z różnych stron z tego powodu zarzuty, iż nie po raz pierwszy zajmuje się tego rodzaju czynnością. Odpowiedź ta nie jest jednak wystarczającą, zwłaszcza iż inne pisma, i kolporterów na każdym kroku spotykają różne przykrości i szykany ze strony władzy, która powołuje się na brak odnośnej ustawy, czyniąc przecież wyjątek dla O. Augustyna (o świeckiem mianie hr. Gallen).

Jeżeli jednak dla pewnych osób robi się wyjątki, mamy i my prawo żądać takiej samej swobody i domagać się usunięcia zakazu kolportażu, a przynajmniej dozwolenia na oznaczonych z góry miejscach. To co czynić może bez interwencyi władz ks. Augustyn we Wiedniu, to powinno być dozwolonem równocześnie każdemu innemu obywatelowi państwa, jeżeli nie chce się naruszać zasadniczego dogmatu konstytucyjnego, równości wszystkich wobec prawa,

* * *

Uporczywie krąży w miarodajnych kołach wiedeńskich pogłoska, iż w niedalekim czasie przybędzie do Wiednia król serbski Piotr, jako gość cesarza austryackiego. Wizyta ta będzie niejako ukoronowaniem traktatu handlowego z Serbią a ułożona została między hr. Forgachem, austryackim posłem w Belgradzie, a ministrem spraw zagranicznych Milanovicem. Dotychczas jednak niema urzędowego ani potwierdzenia, ani zaprzeczenia tej dziwnej bądź co bądź pogłoski. Byłoby to przecież skandalem, gdyby polegała ona na prawdzie. Wszak każdemu wiadomą jest rola, jaką król Protr odegrał swego czasu w sprawie królobójstwa belgradzkiego. Był on przecież głową spisku i jego sprężyną, wiedział o zamierzonej zbrodni, a nawet ją inspirował, później zaś publicznie godnościami darzył jej najzasłużeńszych wykonawców.

Morderstwo polityczne w Krakowie.

Tydzień temu właśnie, jak w ubiegły poniedziałek na placu Maryackim w Krakowie, w samo południe rozległy się strzały i na bruk runął z przestrzelonął głową młody człowiek, urzędnik Tow. Szkoły Ludowej, 29-letni Stanisław Tadeusz Rybak. Człowiek, który w ten sposób pozbawił życia Rybaka, również młody Stanisław Trudnowski, nie uciekał wcale po zamordowaniu człowieka. Dopiero, gdy jeden z przechodzących robotników zamierzył się na niego łopatą, przyspieszył kroku. Publiczność rzuciła się nań i zaczęła go bić, przekonana, że ma przed sobą zwyczajnego zbrodniarza. Naraz Trudnowski krzyknął:

— Nie bijcie! zabiłem szpiega i prowokatora!

W jednej chwili opadły ręce, które się już na niego podniosły.

Odprowadzono go na policyę — gdzie Trudnowski oświadczył, że z polecenia Narodowego Związku robotniczego zabił Rybaka, na którego wydano wyrok śmierci, gdyż przekonano się, że był on jednym z najniebezpieczniejszych szpiegów i prowokatów „ochrany", że miał na sumieniu setki ofiar, wydanych w ręce rosyjskich siepaczy.

Opinia publiczna jednomyślnie zapatruje się na ten czyn krwawy, w warunkach obecnych, w warunkach, w jakich my żyjemy, charakterystyczny. Trzy zaś największe rzekomo dzienniki: „Czas", „Nowa Reforma" i „Słowo Polskie" zapatrują się jednak na to zgładzenie szpiega z jakiegoś ultra austryackiego punktu widzenia i jednogłośnie, wbrew całej opinii, domagają się — szubienicy dla Trudnowskiego.

Nie ulega kwestyi, że społeczeństwo nasze na morderstwo zapatruje się zawsze nieinaczej jak na morderstwo. Uważa zabicie człowieka za zło, za które karać trzeba i należy. Opinia jednak społeczeństwa patrzy na zabicie Rybaka zgoła inaczej. Rybak był zbrodniarzem, który nie własnemi co prawda rękoma, ale przez ręce katów rosyjskich mordował dziesiątki najdzielniejszych ludzi, których zdradzał. Nie mamy rządu, którýby szpiega za to skazał na straszną śmierć, znalazł się tajemniczy komitet pięciu i ten wydał na Rybaka wyrok śmierci. Wyrok ten wykonał, jako posłuszne narzędzie Trudnowski.

Zaiste, dziwne jest rozumowanie wspomnianych wyżej pism. Uczciwiej zapatruje się na tę sprawę, uczciwiej niż owe trzy polskie pisma, — wiedeńska „Neue Freie Presse".

„Czas" usiłował nawet urabiać opinię przeciw Trudnowskiemu i zaczął wmawiać w publiczność, że możliwą tu była pomyłka, że Rybak może nie był szpiegiem, bo przecie niczego mu nie udowodniono. Juścić, widomych dowodów narazie nie było, bo w robocie konspiracyjnej dokumenty nie zawsze mogą się znaleść pod ręką. „Czas" byłby z przyjemnością rad widzieć Trudnowskiego z piętnem zwyczajnego, podłego mordercy na czole.

Wspaniałą odpowiedzią na wszystkie artykuły staruszka z ul. św. Tomasza jest artykuł „Naprzodu" z soboty, zawierający dowody, autentycznych źródeł pochodzące, że Rybak był spiegiem i prowokatorem, że był szkodnikiem, któremu już oddawna śmierć była pisana.

„Naprzód" drukuje rozmowę z jednym chwilowo bawiącym tu w przejeździe członkiem centralnego komitetu P. P. S. z zaboru rosyjskiego, którą przytaczamy w wyjątkach:

— Czy dawno już wiedzieliście, że Rybak jest szpiegiem ochrany?

— Z końcem lutego br. otrzymaliśmy o tem szczegółowe informacye; oczywiście nie możemy zdradzić, jaką drogą. Natychmiast o otrzymanych informacyach zawiadomiśliśmy zarząd główny N. Z. R., gdyż zawsze w takich wypadkach uwiadamiamy zagrożone organizacye, bez względu na stosunek nasz do nich w dziedzinie politycznej lub społecznej. Otrzymaliśmy jednak od zarządu głównego N. Z. R., odpowiedź, że on także już o tem wszystkiem wie. Omawialiśmy w N. Z. R., co z tem zrobić; radziliśmy im zwabić Rybaka z Galicyi do Królestwa i tam się z nim uporać, a odradzaliśmy im stanowczo załatwiać się z nim na terytoryum austryackiem. O ile wiemy, Rybak wywabić się nie dał, a N. Z. R., sprawdziwszy otrzymane informacye, doszedł do przekonania, że tolerować Rybaka nie można.

— Cóż zawierały owe informacye?

— Wszystkiego opublikować nie można ze względu na bezpieczeństwo różnych osób.

— A co z tych informacyj możecie nam podać do zużytkowania.

— Następujące szczegóły: Stanisław Rybak był „współpracownikiem" rotmistrza żandarmeryi Turczaninowa. Turczaninowi podawał siebie za członka zarządu głównego N. Z. R., którym nigdy nie był; chwalił się żandarmom, że w jego mieszkaniu odbywają się posiedzenia zarządu głównego. Miał sobie polecone przez ochranę dowiedzenie się od znanego kierownika P. P. S., od kogo P. P. S. otrzymuje informacye z ochrany, gdyż ochrana wiedziała, że dużo prowokatorów jest znanych P. P. S. Rozmowa jednak do skutku nie doszła, chociaż Rybak w ciągu roku 1008 i 1909 usilnie starał się wejść w stosunki z P. P. S. i szukał dróg, lecz zaufania nie zyskał. Rybak „wsypał" tj. zdradził ochranie całą masę ludzi z Warszawy, Łodzi i Zagłębia, podając niektórych z nich za członków zarządu głównego N. Z. R.. Oddawał on pewne usługi ochranie także w stosunku do innych partyj, gdyż zawdzięczając swemu stanowisku społecznemu w Krakowie, stykał się z rozmaitymi ludźmi i od nich wypadkowo dowiadywał się różnych rzeczy. Rybak spotykał się z Turczaninowem raz na miesiąc, czasami więcej razy w miesiącu, w Katowicach, w jednym z tamtejszych hotelów. Przyjeżdżał do Katowic rano i zawsze wyjeżdżał tegoż dnia.

Zaznaczam jeszcze raz, że to zaledwie cząsteczka informacyj o Rybaku, ale wobec reakcyi szalejącej pod caratem, nie można więcej szczegółów ogłaszać".

* * *

Obrony aresztowanego Trudnowskiego podjął się jak słychać dr. Danielak. Słychać jednak również, że Trudnowskiego bronić ma adw. dr. Łazarski, poseł z wadowickiego, oraz dr. Marek.

Dziurawa beczka narodowa.

W lwowskich pismach czytamy: Komunikaty po gazetach a wreszcie obrady zjazdu T. S. L. przyniosły przez usta znanego Dra Wróbla, społeczeństwu polskiemu alarmującą, lecz niestety nie niespodziewaną wiadomość, że Dom polski w Ostrawie morawskiej, gdzie Wróbel jest

prezesem, pójdzie wnet na licytacyę. Powtarzamy, że wieść ta nie jest niespodziewaną, albowiem stan Domu polskiego w Ostrawie mor. i jego administracya kazały przypuszczać, że katastrofa licytacyjna musi wcześniej czy później nastąpić.

Historya tego nieszczęśliwego Domu, zaznaczającego istnienie swoje tylko wołaniem o pomoc, jest nadzwyczaj smutną. Wybudowany on został kredytem, na który nigdy nie było i nie może być pokrycia, bo Dom polski przynosi dochód tak minimalny, że wobec olbrzymich długów, na nim ciążących, nie może być po prostu branym w rachubę. Jest to budynek wspaniały secesyjną zewnętrznością, a całą jego treścią wewnętrzną jest olbrzymia klatka schodowa i kurytarze. Ubikacyj jest mało i do żadnego praktycznego celu nieprzydatne. Jest np. pokój w wieży narożnej, do którego nie ma wcale wejścia (autentyczne!) a chcąc się dostać z sali teatralnej na scenę, trzeba wyjść na pierwsze piętro, przejść cały szereg sal i dopiero drugiemi schodami zejść znowu na dół...! Budowniczy Badowski, (który cudem uniknął odpowiedzialności karnej za różne szwindle przy budowie Domu polskiego), zdobył sobie tem dziełem pierwszą nagrodę za dziwoląg architektoniczny, do niczego kompletnie niezdatny.

Celów swoich jako Dom ludowy, Dom polski w Mor. Ostrawie również nie spełnia, a prezes Domu Dr. Wróbel dał w zeszłym roku znak życia, witając Czechów jadących wycieczką do Krakowa. Są robotnicy polscy, mieszkający od dziesięciu lat w Ostrawie, a nie wiedzą wcale, że taki dom istnieje, bo nie dzieje się w nim nic, coby ich mogło przyciągnąć, a deklamacye prezesa ich nie zagrzewają. Nawet malutka restauracyjka nie posiada żadnej cechy gospody ludowej, tak potrzebnej w Ostrawie.

Cały Dom polski zajmuje obecnie sześcioklasowa szkoła polska wraz z ochronką, utrzymywana przez Tow. Szkoły Ludowej, a czynsz za jej umieszczenie to jedyny dochód Domu polskiego. O ogromnem jej znaczeniu dla ludności polskiej w Ostrawie wspominać nie potrzebujemy, bo widzi to każdy, kto w Ostrawie mieszka, a zrozumie, kto nie chce wynarodowienia naszych kresów. Ale my wychodząc z założenia, że Dom polski a szkoła polska, to dwie całkiem odrębne instytucye, nie możemy pochwalać umieszczenia szkoły w Domu polskim, kosztem zaprzepaszczenia jego celów. Albo jest szkoła, albo dom dla celów organizacyi ludu polskiego! Trzeba tę kwestyę jasno postawić a nie czynić z niej mieszaniny pojęć, szkodzącej i samym instytucyom i zapałowi społeczeństwa, które je wspierać powinno.

I z tej przyczyny grubo się namyśleć należy, czy w obecnej chwili pospieszyć ostrawskiemu Domu polskiemu z ratunkiem i to kosztem Daru Grunwaldzkiego, przeznaczonego w zasadzie na inne cele, czy też zostawić go własnemu losowi. Bezsprzecznie sprzedanie Domu polskiego na publicznej licytacyi grubo zaszkodzi opinii polskiej na kresach, ale co lepsze: czy opinię tę intenzywną pracą w przyszłości naprawić, czy też rzucać grube pieniądze na utrzymanie instytucyi, która żadnym dodatnim czynem wykazać się nie może i to dla chwilowego ratunku, bo za kilka lat znów będzie to samo. To tak, jakby lał wodę do dziurawej beczki!

Gdyby się znalazł ktoś ofiarny i z własnej kieszeni sypnął kwotę, potrzebną do uratowania Domu polskiego, to co innego — ale zmuszać całe społeczeństwo do ofiar i składek, podczas gdy mamy wiele innych szlachetniejszych i ważniejszych celów, to jest czemś więcej, niż lekkomyślnością!

Trzeba zrzucić fałszywy wstyd, a imać się prawdy. Można sprzedać mury, ale nie należy sprzedawać idei! Z uzyskanej przy sprzedaży nadwyżki możnaby postawić dom inny, skromny, ale więcej potrzebom Domu ludowego odpowiadający i obudzić w nim ruch, jaki wśród polskiej ludności robotniczej w Ostrawie panować powinien. Przez to idea narodowa nic nie straci, ale owszem spotęguje się jeszcze.

Te myśli raczy wziąć pod uwagę Zarząd główny T. S. L., któremu poruczono załatwienie kwestyi, bo na nim leżeć będzie odpowiedzialność, gdyby znów grosz ofiarny całego narodu wyrzucono w błoto!

Lepiej stracić prezesa-deklamatora, aniżeli pieniądze!

Stronnictwo pracy.

(Wywiad z posłem dr. Germanem).

Wczorajsza „N. Fr. Presse“ drukuje wywiad z posłem Germanem w sprawie powstać mającego stronnictwa pracy. Poseł dr German zbija na wstępie rozsiewane przez „Słowo P.“ pogłoski, zaznaczając, że „argumenty“, które przytacza się za ewentualnem uczestnictwem kół rządowych przy przeprowadzeniu wspomnianego projektu, są tylko wymysłem. Rząd trzyma się zupełnie z daleka od usiłowań złączenia chętnych do pracy i zgodnych członków Koła Polskiego celem zgodnego i wydatnego działania w Kole Polskiem. Rozważniejszym politykom samym leży bardzo na sercu, położyć raz tamę nieznośnym, silnie naruszającym interesy kraju starciom i niesnaskom w Kole Polskiem.

Dalej przyznał poseł radca dr German, że onegdajsze „Nowej Reformy“ doniesienia są na ogół słuszne. „Muszę jednak, zauważył — przyjąć odnośnie do nich pewną rezerwę“. Na pytanie, czy to, co wspomniany dziennik o projektach odnośnie do nazwy nowej grupy poselskiej doniósł, odpowiada faktom, dał poseł German odpowiedź twierdzącą.

„Reforma“ mówi mianowicie o tym artykule, że u narodowych demokratów wywołałoby nie małe zdziwienie dowiedzenie się, kto najpierw wobec nieustających walk w łonie klubu polskiego przyszedł na ideę nowego ugrupowania stronnictw i że dotychczas właściwy twórca planu z tego powodu nie został wymieniony, aby godnego szacunku męża nie narażać na ataki prezydyum wszechpolskiego stronnictwa. Współpracownik zapytał więc posła radcę dra Germana, czy wie, że w politycznych kołach się przyjmuje iż z wskazaniem na „Reformę“ nikogo innego nie myślą jak przewodniczącego klubu polskiego Prof. Dr. Głąbińskiego samego.

Radca dr. German odparł: „Co do tego nie mogę dać żadnego określonego wyjaśnienia, ponieważ o tem nie mam żadnej wiadomości.

Utworzyć się mająca grupa musiałaby w tym względzie w każdym razie wierna zasadzie narodowej solidarności postępować w zgodzie z innemi polskiemi frakcyami poselskiemi.

Polscy posłowie mogliby we wrześniu prawdopodobnie podczas sesyi sejmowej w większej liczbie zebrać się we Lwowie, a zgadzające się z planem osobistości będą miały tam sposobność znowu rozpocząć rokowania i toczyć dalej wymianę zdań co do położenia. Pewnem jest przeprowadzenie planu wobec przyrzeczeń posłów różnych polskich frakcyi. Przeciwnicy z trudnością podołają coś swemi próbami zastraszenia. W najgorszym wypadku trzeba być na to przygotowanym, że ewentualnie dwaj narodowo-demokratyczni posłowie z powodu nacisku wywartego na nich z innej strony, zaniechają zamiarów przystąpienia, więcej posłuszni konieczności niż własnemu popędowi.

W końcu rozmowy ponowił radca dr German zapewnienie, że cała akcya nie jest przeciwko prez. Głąbińskiemu zwróconą.

KRONICZKA ZAKOPAŃSKA.

We wtorek rano nadawała na tutejszej poczcie pani Górska, właścicielka restauracyi w schronisku przy Morskiem Oku, pewną kwotę pieniężną, gdy jakiś ptaszek, korzystając z tłoku, ściągnął jej z pod ręki torebkę, zawierającą 1100 koron. Zarządzone natychmiastowe poszukiwania za złodziejem, nie przyniosły żadnego skutku.

W dniach najbliższych ma się odbyć w sali „Morskiego Oka“ koncert na dochód budowy schroniska im. Karłowicza ze współudziałem pp. Bednarzewskiej, Gembaszewskiej i Chmielińskiego.

Na wiecu w sprawie polityki kolejowej wobec Tatr, podniósł w kilku słowach przy końcu zebrania p. Drewnowski fakt, że Zakopane zamiast iść z postępem czasu i podnosić się pod względem estetycznym, pod względem rozmaitych urządzeń, ulepszeń — upada w tym kierunku coraz bardziej. Klimatyka i gmina nic formalnie nie robią, a pierwsza potrafi tylko ściągać wysoką taksę, nic w zamian publiczności nie dając. Niebywała drożyzna — nietylko w aptece, lecz na każdym kroku dająca się we znaki, niesłychane zdzierstwo fiakrów i wszelkiego „kalibru“ woźniców, stwarza sytuacyę, która chyba Zakopane nie podnosi, lecz i owszem jest powodem utyskiwań ze strony wszystkich. Na wiecu niedzielnym widzieliśmy oburzenie na twarzach wielu rajców zakopiańskich, domagających się i tego i tamtego od rządu. P. Danielak wykazywał cyfrowo, ile rząd ma dochodów z Zakopanego, jednem słowem strasznie na „czerwono“ byli wszyscy usposobieni, nie widząc jednakże, że postępowanie gminy zakopańskiej i Klimatyki wobec gości, a postępowanie rządu wobec turystyki — to rzeczy zupełnie identyczne. Bo cóż właśnie — jak wspomnieliśmy — daje nam Klimatyka za taksę? Muzykę, której nikt nie myśli, prócz osób kilkunastu, na rogu ulicy słuchać? Jest to jedyna „korzyść“, płynąca z płacenia taksy. A pozatem śpi się! Czy nieobeznani z miejscowymi stosunkami goście, narażeni na zdzierstwo i bezkarne łupienie ze skóry, na niegrzeczne i gburowate obchodzenie się z nimi — mają jakąkolwiek opiekę ze strony Klimatyki? Nigdy — ci panowie siedzą po to chyba, by udzielać w biurze audyencyj i kontrolować, czy kto taksę zapłacił. Takie postępowanie zapewne daleko nie zaprowadzi zarząd i spowoduje powolny upadek Zakopanego.

Korespondencye.

Odpust w Kalwaryi.

Przybycie pątników. Średniowieczne uroczystości. Hygiena i moralność. Klasztor nie robi nic. Wyzyskiwacze pielgrzymów. Stosunki na kolei.

Kalwarya, *dn. 14 sierpnia 1910.*

Już w pierwszych dniach ubiegłego tygodnia, jak co roku, zaczęły napływać do Kalwaryi liczne rzesze pątników ze wszystkich stron. Od czwartku zaś ściągały już nieprzeliczone tłumy, które przyjeżdżały pociągami zwłaszcza od Wadowic i Oświęcimia. W piątek wieczorem przybyły gromadne pielgrzymki krakowskie ze swoimi kapelami, których muzyka o waryactwo przyprawić może — trąby ryczą, huczą, niby jedną pieśń, jedną „melodyę“, ale muzyka ta to chaos dźwięków nie zgodnych, nie powiązanych.

W miasteczku naszem niechlujnem, brudnem, ciasno i nieznośnie. Wrzaski trąb, śpiewy, krzyki, nawoływania, zawodzenia i piski żebraków, ryki kataryn i katarynek wszystko to zlewa się w przeraźliwą, ogłuszającą wrzawę.

Na dwa dni przed Wniebowzięciem odbywa się uroczystość *pogrzebu* (t. j. 13 sierpnia). Zaraz po południu tysiące ludzi oblega *domek* N. M. P. Morze głów, stubarwna tęcza strojów ludowych, sztandarów, znaków i t. p., ogłuszający chaos setek pieśni, śpiewanych równocześnie. W jednej chwili rozlega się przeciągłe, ochrypłe „cicho!“ cichooo... — pochwytują je setki i upływa długie pół godziny, nim falujące morze głów uspokoi się nieco i przycichnie — jakiś ksiądz coś mówi. — Rozlegają się salwy milicyi klasztornej i miejskiej i rusza orszak pogrzebowy. Przed trumną

długie szeregi księży, kleryków, — dalej setki „dziewic“ w bieli i „kawalerów“ we frakach (!) lub w braku tych w tużurkach i t. p. byle w czarnem, dzieci, bractwa i t. p. i wielotysięczny tłum, — olbrzymi wąż sunie, tłoczy się, wiele osób mdleje, kilka w ścisku pognieciono, wynoszą ich, złodzieje zwijają się w tłumie, przy kaplicach mówią kazania księża, których słyszeć mogą tylko najbliżsi — orszak pogrzebowy przychodzi do *Grobku* wieczór. Płonie tysiące świec, które niosą pątnicy, uczestnicy pogrzebu. Przy Grobku kazanie, śpiewy, ognie sztuczne i nieprzeliczony tłum płynie olbrzymiemi falami ku miastu i klasztorowi.

Tak wygląda migawkowe zdjęcie pogrzebu, uroczystość to wybitnie średniowieczna, jakich już nie wiele w świecie.

Uroczystości średniowieczne (a jest ich kilka do roku) w Kalwaryi są jedynem źródłem dochodu dla klasztoru, który daje przytułek kilkudziesięciu mnichom. Ci poza „spełnianiem służby bożej“ i nabieraniem tuszy nie robią nic. Dobrze im się powodzi, a są jedynie dlatego, że był dawniej. Lud składa na nich „pobożny“ podatek — haracz, nałożony przez tradycyę, której wierny, opuszcza w obecnym czasie najpiękniejsze dnie zbiorów i pielgrzymuje do Kalwaryi, aby w ofierze klasztorowi złożyć ostatnie nieraz grosze na — ofiary.

W dnie odpustu przedstawia Kalwarya straszny obraz. Wszędzie brak niezbędnych ubikacyj, wygodek, toteż naokół klasztoru i w pobliżu lasu nie można przejść, dostaje się zawrotu głowy z powodu zatrutego powietrza.

A pożywienie tych nie przeliczonych rzesz pielgrzymów? Jadłodajnie, garkuchnie, kramy, budy (setki ich), dymią i warzą strawę — a jest ona okropna, tania, a obliczona na największy wyzysk; przygotowanie jej i podanie urąga wszelkiej hygienie — ale spożywają ją.

O noclegach zaś pątników niema co mówić. Gdyby można nagle rozproszyć ciemności nocy, podnieść wszystkie dachy i odsłonić wszystkie kryjówki, wtedy najbezwstydniejszy nawet wtrząsnąłby się, przejęty grozą upadku moralności. To nie obchodzi nic klasztor, on tylko zbiera pieniądze, ale o hygienie pobytu pielgrzymów, o najniezbędniejszych ich potrzebach, o jakichkolwiek ich wygodach nie myśli nic. Po co, tego nie było, a byli pielgrzymi, więc choć nie będzie nadal, nie zbraknie ich.

We wszystkich domach, barakach natłoczeni pątnicy śpią pokotem na słomie — a niech nieszczęście nadarzy pożar — katastrofa będzie straszna. O pożar zaś nie trudno, jedno porzucenie zapałki; a pątnicy są nieostrożni, wprost wyzywają katastrofę.

Na kieszenie przybywających w tych dniach odpustu do Kalwaryi czyhają nie tylko różne ofiary, garkuchniarze, kramarze, straganiarze, kieszonkowcy, ale także różne panoramy, panoptika, karuzele, huśtawki itp. rozrywki ludowe, których miejscem Kalwarya-miasto. Tego roku zjechało ich również moc.

Na stacyach kolejowych: „Kalwarya“ i „Kalwarya Zebrzydowska“ w tych dniach odpustu panowały nie możliwe stosunki. Przy kilku kasach tłok, ścisk, wrzaski. Zarząd kolejowy nie postarał się bowiem o postawienie większej ilości bud kasowych, nie dał dostatecznej obsługi, (a na kolej z tego odpustu spływa także nie lada błogosławieństwo wprost do.... kasy kolejowej). — W wagonach natłoczonych siedzą pątnicy jak zapakowane bydło. Tak było co roku, tak i tego roku.

Omdleń i niebezpiecznych wypadków różnych zasłabnięć podczas odpustu było kilkaset, wyliczać ich nie podobna, a kradzieży? — setki — zdaje się, że wszyscy kieszonkowcy krakowscy odbyli także do nas pielgrzymkę. Wielu z nich aresztowano. A ile zebrał klasztor na... ofiary, obliczyć mi nie podobna, a nawet, gdyby mię dopuszczono do skarbca klasztornego, nie mógłbym dotąd przeliczyć. Mogę tylko powiedzieć, że zbiory klasztoru były obfitsze, niż w innych latach.

O. S. A.

TELEGRAMY.

Walka Hiszpanii z Watykanem.

Walka obecnego gabinetu hiszpańskiego z klerem i Watykanem rozpoczęła się niedawno, bo zaledwie dwa miesiące temu. W dniu 30 maja r. b. Canalejas polecił gubernatorom prowincyi, aby wykonywali ściśle dekret królewski z dnia 9 kwietnia 1902 r. Ten dekret opiewa, że świeżo powstałe gminy religijne winny poddawać się mocy obowiązującej prawa o stowarzyszeniach z r. 1887. Pomienione gminy, t. j. zakony, miały zatem wyjednać aprobatę rządu, dalej odpowiednie patenty i świadectwa w razie, gdyby trudniły się przemysłem, wreszcie — płacić podatki.

Drugim krokiem Canalejasa było ogłoszenie w dniu 10 czerwca b. r. dekretu królewskiego, zawierającego nowy komentarz do art. 11 obecnej hiszpańskiej ustawy konstytucyjnej. Ta ustawa datuje się z r. 1876 (restauracya Burbonów), a jej art. 11 orzeka, że wszelkie oznaki zewnętrzne kultów niekatolickich są w Hiszpanii zabronione, a więc urządzanie procesyj, pochodów religijnych, umieszczanie w miejscach publicznych odezw i ogłoszeń, wreszcie umieszczanie na świątyniach niekatolickich krzyżów i godeł, używanych przez Kościół katolicki.

Otóż wyjednany przez Canalejasa dekret królewski z dnia 10 czerwca nadał wyznaniom niekatolickim prawo umieszczania na swych świątyniach krzyżów; natomiast zakaz urządzania procesyj pozostał w mocy. I od tego czasu rozpoczęła się właściwa walka. Watykan założył protest; półurzędowy organ watykański, „Osservatore Romano“ napisał: P. Canalejas łamie konkordat i konstytucyę, rozpoczynając nowy kurs systematycznej polityki antyklerykalnej.

Za protestem Watykanu poszły i inne protesty. 62 biskupów i prałatów hiszpańskich przesłało Canalejasowi odezwę, kończącą się temi słowy: „Lud pragnie pokoju i chleba; nie można zaspokoić jego głodu silniejszą lub słabszą dawką antyklerykalizmu.

Zaatakowany tak energicznie gabinet liberalny Canalejasa zebrał się w dniu 21 czerwca na naradę pod przewodnictwem króla, który oświadczył, że nie pozbawia i nadal ministrów swego zaufania. Wtedy Canalejas począł działać z jeszcze większą otwartością i stanowczością. 30 czerwca gabinet ogłosił projekt prawa, znoszący przymusowość przysięgi religijnej i zastępujący ją złożeniem słowa honoru — w razie gdyby przysięgający w sądzie, urzędzie i t. d. nie chciał składać przysięgi według rytuału swego wyznania. 3 z. m. pod widocznym protektoratem rządu odbyły się masowe demonstracye antyklerykalne w Madrycie, Barcelonie, Sewilli, Walencyi i Bilbao. 8 z. m. Canalejas ogłosił nowy projekt prawa, według którego nowopowstające zakony i klasztory mają uprzednio wyjednywać pozwolenie ministeryum sprawiedliwości. Dalsze kroki zaszły niemal w ostatnich i są w świeżej pamięci.

W dodatku zaś także karliści znowu podnoszą głowę. Ich prasa ogłosiła w tych dniach list obecnego pretendenta, Don Jaima, w którym wyraża on nadzieję, że niedaleka już zapewne jest chwila, w której wszyscy Hiszpanie, którzy są zwolennikami porządku, wraz z armią skupią się około jego sztandaru, aby z „wrogami wolności“ stoczyć wielką walkę.

Przebywający we Frohsdorf pod Wiedniem pretendent oświadczył wprawdzie wobec korespondenta „N. Fr. Presse“, że list ten nie był przeznaczony do publikacyi i nie jest jego proklamacyą, że wogóle nie zamierza obecnie wystąpić czynnie ze swymi pretensyami do tronu, lecz dalsze jego wynurzenia dowodzą, iż rzeczywiście spodziewa się wielkiego przewrotu w Hiszpanii.

Bądźcobądź, pretendent otwarciej już nadziej swoich wyjawić nie mógł, a z tego wnosić można, że jego zwolennicy w Hiszpanii napewno przygotowują nowy jaki zamach rewolucyjny.

Na ubiegłą niedzielę klerykali zapowiedzieli cały szereg demonstracyj, które atoli wobec energicznej postawy rządu, nie przyszły do skutku. W międzyczasie i Watykan sam doszedł do przekonania, że siłą nie zyska u rządu ustępstw, wobec czego uważać można, że polityka Watykanu doznała zupełnej porażki.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

Madryt. (Tel. wł.) Prezes ministrów Canalejas miał wczoraj z hiszpańskim ambasadorem przy Watykanie Ojedą konferencyę, po której wyraził się, że sądzi, iż Ojeda nie powróci do Rzymu.

Oświadczenie Canalejasa.

Londyn. (Tel. wł.) „Times“ ogłasza następujące oświadczenie Canalejasa:

Przed powrotem króla i ministrów nie nastąpi nic ważnego. Staram się tymczasem działać pojedynawczo i robię kroki pozaurzędowe, aby ułagodzić rozdrażnienie kleru. Strajki aranżowane są według pewnego systemu, który wskazuje na pewne porozumienie między socyalistami a republikanami. Jeżeli skrajna lewica wywoła jakieś zamieszki, to postąpimy wobec niej z taką samą energią, jak wobec skrajnej prawicy.

(Depesze „Gazety poniedziałkowej“ z soboty).

Skandaliczna afera w Berlinie.

Rektor uwodzicielem dziewcząt.

Berlin. (Tel. wł.) W „katolickiej szkole dla dziewcząt“ przy Greisenaustrasse odkryto na skutek zeznań jednej z uczenic, która w zakładzie tym stała się matką — skandaliczne nadużycia seksualne, uprawiane od szeregu lat przez rektora Bocka. Z dochodzeń, przeprowadzonych przez policyę, sprawa w ogólnych zarysach przedstawia się następująco:

W kołach katolickich Berlina południowego zdawna już, mniej więcej od lat 10, pojawiały się pogłoski o praktykach dyrektora Bocka. Dziewczęta z klas niższych nieraz szeptały między sobą tajemniczo, że w klasie pierwszej (najwyższej), w której naucza Bock, dzieją się interesujące rzeczy. Część dziewcząt cieszyła się z tego powodu, inne dzieci trwożyły się i powiadamiały o tem rodziców. Z tego powodu przyszło raz nawet do procesu o obrazę czci, który spowodował „obrażony“ Bock, uzyskał też wtedy dzięki odwołaniu, jakie wymuszono na dzieciach, zupełną rehabilitacyę. Ustawiczne jednak pogłoski doszły w końcu i do wiadomości władzy, która wkroczyła obecnie i spowodowała aresztowanie rektora. Stwierdzono, że rektor zwabiał dziewczęta do swej kancelaryi, lub do specyalnie utrzymywanych lokali w mieście i tam je uwo-

dził. Stwierdzono dalej, że Bock trudnił się kuplerstwem, nawiązując znajomości swych uczenic z przyjaciółmi.

Również syn rektora, 16-letni młodzieniec, ma być wmieszany w skandaliczną sprawę.

Berlin. (Tel. wł.) Wypuszczony na wolność za kaucyą Bock, usiłował uciec. Schwytano go jednak na granicy austryackiej.

Zamach na króla włoskiego.

Medyolan. „Corr. d. Sera“ donosi z Buenos Aires, że u aresztowanego tam rosyjskiego anarchisty Romanowa znaleziono gotowy plan zamachu na króla włoskiego.

Wilhelm II. w Poznaniu.

Berlin. (Tel. wł.). „Berliner Morgen-post“ donosi, że cesarz Wilhelm II. wygłosi w Poznaniu, dokąd przybywa 20 sierpnia, programową mowę, która będzie podobną do mowy tronowej. Dalej pisze „Morgen-post“:

Chodzić tu będzie do pewnego stopnia o manifestacyę programową. Aby mowa ta odbiegała od ram naszej polityki polskiej — jest rzeczą wykluczoną. Będzie przecież zawsze w mowie ustęp przyjemny dla Polaków, który kończyć się będzie przyjemnym dla nich akordem. Ustęp taki jest w mowie konieczny, raz dlatego, że w uroczystościach poznańskich wezmą udział wybitni Polacy, a powtóre, że cesarz, obejmując w posiadanie zamek, stanie się obywatelem miasta i prowincyi poznańskiej.

KRONIKA.

„Do P. P. Automobilistów. Galicyjski Klub automobilowy donosi wszystkim automobilistom Galicyi, że reskryptem ministerstwa dla spraw wewnętrznych z dnia 23 maja 1910 Z. 18997 został upoważniony do wystawiania legitymacyi dla kierujących atomobilem poza granicami państwa.

Galicyjski Klub atomobilowy wystawia te karty legitymacyjne po wypełnieniu formularza, który otrzymać można w sekretaryacie tegoż Klubu: Kraków ul. Retoryka Nro. 5., za opłatą K. 7. (włącznie stempel).

Równocześnie zawiadamiamy wszystkich automobilistów, że władze tych państw, które wzięły udział w międzynarodowym kongresie automobilowym w Paryżu, postanowiły tylko tych dopuścić do kierowania automobilem w swym obrębie, którzy legitymacye międzynarodowe posiadają.

Państwami tymi są: Niemcy, Bułgarya, Hiszpania, Francya, Anglia, Austro-Węgry, Monaco, Rosya, Włochy i Belgia.“

Lekarze szkolni. Sprawa ustanowienia lekarzy szkolnych w Krakowie doczekała się wreszcie odpowiedniego załatwienia. Gmina rozpisała konkurs na 1 posadę naczelnego lekarza szkolnego i 7 lekarzy szkolnych z terminem do 14 sierpnia b. r. Szczerze się cieszymy, że wreszcie Kraków stanie w rzędzie tych miast, które dla zdrowia młodzieży szkolnej, względnie dla dobra społeczeństwa czynią znaczny krok naprzód. Atoli zwrócić musimy uwagę miarodajnych czynników, a to w pierwszym rzędzie p. fizyka i p. prezydenta miasta, że szczególną należy zwrócić uwagę na obsadzenie posady lekarza naczelnego. Nie chcielibyśmy, ażeby potem podnoszono zarzut, że zapóźno na to zwrócono uwagę, że lekarzem naczelnym powinien być lekarz, który posady nie przyjmuje za marną zapłatę, lecz oddaje się pracy tej z zamiłowaniem, ma zrozumienie dla pracy na polu higieny szkolnej i z przedmiotem tym należycie jest obeznany. — Jeżeli lekarz naczelny odpowie tym warunkom, wtedy cały korpus lekarzy szkolnych odpowiednio pokierowany odpowie należycie swojemu zadaniu.

Fiskus przy robocie. Znana firma Jana Michalika w Krakowie rozesłała z początkiem sezonu do Krynicy reklamowe kartki, że dla wygody P. T. Gości, przebywających w Krynicy, powierzyła sprzedaż wyrobów, jak: czekolady deserowe w tabliczkach, cukry deserowe, czekoladki, pomadki, owoce kandyzowane, pakowane w kartonach ozdobnych o rozmaitych wielkościach W. Pani Z. Boczkowskiej w willi „Litwinka“ i w Mleczarni „pod Zamkiem.

W tych dniach otrzymał p. Jan Michalik wezwanie z c. k. Starostwa w Nowym Sączu, aby w celu złożenia deklaracyi do podatku zarobkowego od cukierni na okres 1910/1911 w Krynicy w willi „Litwinka“ zgłosić się zechciał osobiście w terminie 8-mio dniowym tamże, gdyż w przeciwnym razie nastąpi wymiar z urzędu.

Nie, takiej blamaży fiskusa, nawet w Galicyi jeszcze nie było. Za kartki reklamowe — fiskus chce nakładać podatek!

Brutalność. Donoszą nam z Maliczkowic, wsi koło Glinny Nawaryi, o niezwykłym wypadku brutalności. Oto mieszkał tam od 17 lat biedny żyd Uszer Rettig, posiadający mały sklepik korzenny, z którego utrzymywał rodzinę składającą się z ośmiu osób.

Przed niedawnym czasem sprzedanym został dom, w którym Rettig mieszkał innemu właścicielowi, a choć formalności ustawowe nie zostały jesze przeprowadzone i choć Rettigowi urzędowo mieszkania nie wypowiedziano, zjawił się pewnego poranku nowy właściciel z kilku chłopami w czasie gdy Rettigów nie było w domu, — i mimo płaczu i krzyku dzieci, rzeczy biednego żyda wyniesiono i dom zburzono. Gdy Rettig wrócił, znalazł się bez dachu i bez sposobu do życia, skazany jak cygan chyba na koczowanie w lesie...

Zwrócił się w tem nieszczęściu o pomoc do wójta, ale nie tylko że jej nie otrzymał, lecz dowiedział się o uchwale Rady gm. zobowiązującej wszystkich mieszkańców, by „żydowi nie wynajmować pomieszkania...!“

Oto obraz kultury XX. wieku i przykład naszej dobrej woli assymilacyjnej. A dolą Drzymały tak się rozczulamy!

Amnestja za polityczne przestępstwa. Z okazyi 80 rocznicy urodzin cesarza ma być wydana amnestja, która obejmie także polityczne przestępstwa. Wia domość tę puściła „Kroatische Korrespondenz“ dodając, że amnestjonowanoby w ten sposób: zbrodnię obrazę majestatu, zdrady stanu, zaburzenia spokoju publicznego, jak również przestępstwa poniżania władz, podburzania przeciw poszczególnym narodowościom i wyznaniom religijnym. Amnestja ma dotyczyć nietyko osób znajdujących już w więzieniu, którym daruje się resztę kary, ale także znajdujących się w śledztwie, co do których to śledztwo zostanie zawieszone.

Staruch zasuspendowany. Poseł ukraiński do Sejmu i parlamentu, p. Tymko Staruch, który był wójtem gminy Słoboda Złota w powiecie brzeżańskim, został przez władze zwierzchnicze zasuspendowany za rozliczne nadużycia, popełnione na stanowisku wójta.

Odznaczenie przyjaciela Polaków. Maurice Muret, współpracownik „Journal des Débats“ i kierownik działu polityki zagranicznej w „La Gazette de Lausanne“, który, jako współpracownik tych pism, bawił na obchodzie grunwaldzkim, został, na wniosek ministra spraw zagranicznych, odznaczony orderem legji honorowej. Pan Muret jest członkiem paryskiego Komitetu francusko-polskiego.

Koronacya ks. Mikołaja. Z powodu mającej się w krótce odbyć koronacyi ks. Mikołaja czarnogórskiego donoszą:

Przed kilku dniami zwrócono się do Porty o zezwolenie odbycia ceremonii koronacyjnej w kościele katedralnym w Gracsaniss, w pobliżu Kosowego Pola. Wedle dotychczasowego programu ceremonii koronacyjnych ma dokonać patryarcha Lucian Bogdanovics w asystencyi czarnogórskiego i serbskiego duchowieństwa, rozumie się jednak tylko wtedy, jeżeli zezwoli na koronacyę i weźmie w niej przez zastępcę udział cesarz austryacki.

Zatem przyszły monarcha musi pożyczać: Kościoła od Turcyi, duchowieństwa z Serbii i Austryi, pieniędzy z Rosyi.

W sprawie prof. Janika otrzymujemy z prośbą o umieszczenie rezolucyę powziętą dnia 28 zm. na posiedzeniu wydziału klubu społeczno-naukowego, zwołanem w sprawie prof. Janika. Rezolucya brzmi:

„Wydział klubu społeczno-naukowego — jako egzekutywa stowarzyszenia, ogniskującego szczerze postępowe i demokratyczne sfery naszego miasta, stwierdza, że nagonka, urządzona przez wsteczne żywioły przeciw prof. drowi Janikowi, jest aktem niskiej zemsty partyjnej, albowiem oficyalne oskarżenia delatorów nic krom pogłosek i gołosłownych twierdzeń nie zawierają.

Wydział klubu społeczno-naukowego stwierdza, że wybitna działalność prof. Janika, jako pedagoga, jak również wystąpienia na trybunie radzieckiej były zawsze owiane duchem prawdziwego patryotyzmu i obywatelskości.

Wydział klubu potępia niegodziwą robotę pewnego odłamu mieszczaństwa lwowskiego, który gwoli pozbycia się niewygodnego karciciela sobkowstwa, uciekł się do broni, nielicującej z godnością świadomych i uczciwych obywateli.

Wyrażając prof. Janikowi swe całkowite uznanie i podziękę za dotychczasową działalność — wydział klubu społeczno-naukowego nie wątpi, że uda się jeszcze naprawić krzywdę, wyrządzoną pożytecznemu obywatelowi i wierzy, że powołane czynniki, bez względu na odcienia partyjne wyzyskają wszystkie środki i drogi, zmierzające do dania prof. Janikowi całkowitego zadośćuczynienia“.

Nic niespodziewanego. Podczas gdy obce dzienniki jak niemieckie, francuskie, węgierskie, słoweńskie, czeskie, chorwackie, a nawet rosyjskie wyrażały się pochlebnie o uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie, to ukraiński *Wistnyk peremyskyj* odezwał się zupełnie

odpowiednio do poziomu swego stronnictwa, któremu służy. Tak bowiem mówi: Grunwald 15, 16 i 17 bm. obchodyły Polaki w Krakowi 500-litnu ricznyciu pobidu (zwycięstwa P. R.) nad Nimcami pid Grinwaldom. Włastyło pobidyły tam rusko-litowśki połki. Polaczki, kotry teper jak kohu ty czwaniat sia (chełpią się P. R.) toju pobiduju, stojały todi zzadu i pryjszły wże po wsim, a ich „krul Jagiełło“ zamist kieruwaty bitwoju, klepaw „godziuki“ i „różańcy“. Bitwa pid Grinwaldom mała dla ukraińskoho narodu duże kiepski naślidki, bo lacka szarańcza zabezpeczena z zachodu wid storony Nimciw, kinuła sia na schid, na weliki zemli ukraińskobo narodu taj poczała zakowuwaty w kajdany newoli ukraińskyj narod“.

Kto nie znał sposobu myślenia Ukraińców i ludził się nimi jako zwolennikami jakiejś wznioślejszej idei, to z przytoczonej próbki poznać może w zupełności ich ukraińską duszę.

Niedbalstwo. „Nowa Reforma“ donosi, że w miastowem biurze c. k. kolei państwowych przy Związku turystycznem, od dłuższego czasu niema zupełnie 30-to dniowych biletów abonamentowych na grupę V (zach. Galicya). Jest to tem przykrzejszem, że w obecnej porze, gdy od paru dni nastała pogoda, ruch turystyczny wzmógł się znacznie, publiczność musi kupować bilety 14-dniowe, płacąc znacznie drożej i do tego krótszym związana jest terminem. Możeby powołane czynniki zajęły się wreszcie tą sprawą i położyły kres ciągłym utyskiwaniom i niedbalstwu.

Notatka „Nowej Reformy“ jest tylko dalszym dowodem niezwykłej sympatyi, jaką się Związek turystyczny obecnie cieszy.

Po „Głosie Narodu“, „Nowinach“, „Słowie Polskiem“, „Gazecie Narodowej“ — „Nowa Reforma“.

Na czas uroczystości niemieckich w Poznaniu, które rozpoczynają się 20 b. m. Redakcya nasza postarała się o specyalnego sprawozdawcę, wobec czego będziemy mogli podać naszym czytelnikom dokładny opis przebiegu uroczystości.

Ze sfer kolejowych. Jak się dowiadujemy wicedyrektorem po ś. p. Soleckim, zostanie zamianowany p. Chołyński ze Stanisławowa. P. Fredro-Boniecki zo stanie przeniesiony do Stanisławowa.

Dziwne praktyki pocztowe. Wczoraj zostaliśmy telegraficznie wezwani do rozmowy telefonicznej z wybitną osobistością, bawiącą w Krynicy. Rozmowa zapowiedziana na wpół do ósmej wieczór nie przyszła go skutku, bo w Krynicy, zdrojowisku o światowej sławie, funkcyonuje telefon tylko do 7 wieczór.

Kradzież z włamaniem w Suchej. W nocy z soboty na niedzielę włamali się nieznani sprawcy do sklepu towarów bławatnych p. Hollendera w Suchej. Złodzieje zabrali znaczną ilość towarów i gotówkę, pozostawioną w sklepie. Szkoda, jaką poniósł p. H. dosięga znacznej wysokości. O kradzieży zawiadomiono policyę krakowską, ponieważ sprawcy jej wyjechali w kierunku Krakowa, jak wskazują pewne poszlaki.

Nagły zgon. Wczoraj w pociągu zakopiańskim, przychodzącym do Krakowa o godz. 4·45 po południu zmarł nagle zastępca firmy J. S. Schneider w Wiedniu, Zenon Hoch, zamieszkały we Lwowie przy ul. Sapiehy l. 2. Powodem zgonu był udar sercowy.

Telegramy własne „Gazety Poniedziałkowej“.

Znalezienie zwłok Bachledy.

(Telefonem).

Zakopane 14 sierpnia. W piątek po południu wyruszyło pogotowie ratunkowe pod wodzą p. Maryusza Zaruskiego na poszukiwanie zwłok Bachledy. W ekspedycyi tej brali udział między innymi: znani przewodnicy tatrzańscy Tylko, Byrczy, członkowie pogotowia Mazurkiewicz, Kittay, Bednarski, Żuławski Jerzy, Żuławski Janusz, Zdyb, Nowicki i i.

W sobotę o świcie, korzystając z pogodnego dnia, rozpoczęto poszukiwania, podzieliwszy się na 4 partye, jedna poszła w dolinę staroleślną, druga i trzecia na ścianę północnego Małego Jaworowego, czwarta wreszcie spuściła się na linach ze szczytu, gdyż wyjście z dołu było niemożliwe. Wreszcie około południa dostrzeżono w trzecim żlebie ściany, na zachód położonej od miejsca, gdzie zginął Szulakiewicz, w zagłębieniu zwłoki Bachledy, leżące z roztrzaskaną głową; mózg obryzgał część ściany. Znaleziono go o kwandrans drogi, gdzie go pozostawiono w ubiegłą sobotę podczas pierwszych poszukiwań za Szulakiewiczem; śmierć nastąpiła z powodu upadku ze ściany z powodu niezmiernie gęstej mgły.

W niedzielę około 8-mej wieczór spodziewają się transportu w Zakopanem. Co się tyczy pogrzebu, to kwestya ta nie jest jeszcze rozstrzygnięta; jedni bowiem chcą pochować Klimka w sposób okazały, wprost manifestacyjny, inni znów ze sekcyi turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego pragną pogrzebu cichego. Dla uzupełnienia skąpych dotychczas szczegółów należy dodać, że Klimka znaleźli: Zdyb, Bednarski i Żuławski Jerzy.

Pogrzeb śp. Klimka Bachledy.

(Telefonem w nocy).

Zwłoki śp. Klimka Bachledy mają być sprowadzone dzisiaj w nocy do Zakopanego.

* * *

Dziś ukonstytuował się Komitet celem urządzenia manifestacyjnego pogrzebu śp. Klimkowi Bachledzie. Na czele komitetu stoi prof. Nowicki ze Lwowa. W skład komitetu wchodzą komisarz Matusiński, wójt Córuś, Dr. Komornicki, skarbnik i p. Znamięcki, sekretarz.

Na wniosek prof. Pryzińskiego urządzono natychmiastową składkę i pomiędzy komitetowymi zebrano 170 koron jako fundusz początkowy, mający się powiększyć z czasem, na koszta pogrzebu. Przedewszystkiem zaś akcyą komitetu będzie **zebranie funduszu na zaopatrzenie rodziny śp. Klimka,** która pozostała w nędzy. Komitet ma prosić wszystkie redakcye o z b i e r a n i e s k ł a d e k, ponieważ we wszystkich zaborach Polski śp. Klimek Bachleda liczył wielu przyjaciół.

* * *

Na dzień pogrzebu wybrał komitet poniedziałek. W tym dniu zwłoki będą przeniesiono o godz. 3-ej po południu ze starego kościółka do nowego, następnie na cmentarz, gdzie komitet zakupił już miejsce na grób wieczysty.

* * *

(Telefonem w godzinę później).

Zakopane. Późno w nocy od p. Zaruskiego z gór nadeszła wiadomość do Zakopanego, że zwłoki śp. Bachledy **znajdują się jeszcze na turni.**

Rynną, którą spadł śp. Bachleda, płynie potok tak silnie wezbrany, że zwłok bezwarunkowo znieść nie można.

Zwłoki zostaną sprowadzone do Zakopanego dopiero w poniedziałek wobec czego **pogrzeb odbędzie się we wtorek o godz. 3 po południu.**

* * *

Trzech przewodników i syn śp. Klimka, który był na poszukiwaniach za ojcem, wrócili po północy. Siedmiu członków pogotowia pozostało przy zwłokach Bachledy; będą one sprowadzone do Zakopanego najwcześniej jutro t. j. w poniedziałek na godzinę 6-tą wieczór.

Wiec oświatowy w Zakopanem.

(Telefonem).

Zakopane 14 sierpnia. Wiec oświatowy, zwołany przez T. S. L. im. J. Słowackiego we Lwowie, odbył się w niedzielę 14 b. m. o godzinie 11 przed południem w Zakopanem. Salę „Morskiego Oka“ wypełniły po brzegi szerokie koła publiczności, wśród której zauważyć można było wiele wybitnych osób. Na wniosek p. J. Smolikowskiego obrano przewodniczącym znanego literata p. Gustawa Daniłowskiego i inż. Hipolita Śliwińskiego; sekretarzowali p. Jarosz i Łopatka. Referat na temat „nauczyciel a szkoła“ wygłosił p. Stanisław Nowak, prezes Związku nauczycielstwa ludowego w Krakowie, który w dobitnych słowach wskazał na braki w naszem szkolnictwie galicyjskiem, zarzucając coraz gorsze stosunki oświatowe szkodliwemu ustrojowi szkolnemu, jak zaprowadzenie dwutypowości szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich; dalej wskazał na potrzebę domagania się od rządu łożenia połowy wydatków wspólnie z krajem na szkolnictwo, oraz poddał myśl założenia towarzystwa, stojącego na straży interesów oświaty i kultury narodowej. P. Nowak postawił w tym kierunku obszerne rezolucye, które jednogłośnie uchwalono. W dyskusyi zabierali głos: dr Drabczyk z Królestwa, dr Orłowicz ze Lwowa, poseł Diamand, Sieroszewski. Dr Orłowicz postawił rezolucyę, potępiającą postępowanie Rady szkolnej krajowej w sprawie przeniesienia prof. dr Janika ze Lwowa do Dębicy, którą również przyjęto; ponadto uchwalono wysłać telegram do dra Janika z wyrazami współczucia za doznaną krzywdę.

O godzinie 1·30 wiec zakończono.

80-letnia rocznica urodzin cesarza.

Dar papieża.

Rzym. W kołach watykańskich obiega pogłoska, że papież prześle cesarzowi Franciszkowi I. z okazyi 80-letnich urodzin niezwykły podarunek wraz z odręcznym pismem.

Zjazd gości.

Ischl. Hr. Elemer i Stefania Lonyay przybyli tu dzisiaj.

Budapeszt. Arcyksiężna Klotylda wraz z arcyksiężną Elżbietą wyjeżdżają dziś do Ischlu.

Odznaczenia.

Wiedeń. Tegoroczne odznaczenia z okazyi 80-lecia cesarza są bardzo liczne. Odznaczonych zostało ogółem 400 osobistości, mających zasługi na polu humanitarnym, 130 odznaczeń przypadło Czechom.

Na liście odznaczonych znajdują się: księżna Lichtenstein, radca magistratu wiedeńskiego Asperger, adwokat wied. dr Gutman, przemysłowiec dr Auer, prym. szpit. dr Frisch, adw. dr. Sternlicht.

Burzliwe demonstracye Niemców przeciwko Czechom.

(Telefonem z Wiednia).

Wiedeń, (15 sierpnia, godz. 2 w nocy). Mimo agitacyi tutejszych pism dzień dzisiejszy przeszedł spokojnie, tylko przy Dworcu Franciszka Józefa, gdzie Niemcy i Czesi oczekiwali przybycia pociągu, przyszło do utarczki między policyą a publicznością, przy czem **aresztowano 30 uczestników.** Wobec postawy Niemców, Czesi nie wysiadali z wagonów na Dworcu Franciszka Józefa, tylko na przystanku „Gumpendorfenstrass“. Mimo zakazu policyi odbywania zgromadzeń, zebrali się Niemcy w jednym z hotelów, a gdy policya, dowiedziawszy się o tem, przybyła na zgromadzenie — przyszło do ekscesów, przy czem **jeden z funkcyonaryuszy policyjnych został ciężko zraniony** szklanką w głowę. W końcu policya rozwiązała zgromadzenie.

Wiedeń. Wczoraj rano przybyło tu przeszło 300 Czechów przeważnie kobiet dla zwiedzenia wystawy łowieckiej i udało się natychmiast do Czeskiego Domu, położonego w pobliżu dworca. Kilkuset demonstrujących Niemców usiłowało przedrzeć kordon policyi, który osłonił przybyłych, a gdy im się to nie udało, cofnęli się do ogródka pewnej restauracyi hotelowej i stamtąd obrzucili policyę szklankami, cegłami i syfonami. Policya opróżniła ogród i uwięziła 9 demonstrantów. Wielu policyantów zranionych. Pomimo gwałtownego ataku ze strony demonstrantów policya nie użyła broni.

Morderstwo na tle seksualnem.

Wiedeń. Wczoraj rano znaleziono w Praterze strasznie okaleczone zwłoki kobiety, na której dokonano zbrodni seksualnej. Sprawcy nie wykryto.

Ucieczka księdza.

Rzym. 31-letni ksiądz Carlo uciekł do Ameryki z 43-letnią Ellą Pogua, wdową po dwóch mężach i matką dwóch dorosłych synów. Ksiądz Carlo należał do zakonu Dominikanów. Sprawa wywołała wielką wrzawę w Rzymie.

Samobójstwo kapelmistrza.

Westerland n. Sylt. Kapelmistrz Weintraub z Wiednia rzucił się do morza i utonął. Weintraub stał pod zarzutem zgwałcenia 6-letniej dziewczyny.

Tragedya familijna.

Kaposvar na Węgrzech. Właściciel dóbr Borbas zastrzelił tu ziś własną córkę, poczem celnem strzałem siebie pozbawił życia. Córka Borbasa, słynna z piękności, była rozwiedziona z mężem i zamieszkała u ojca, co dało powód do pogłosek o stosunku miłosnym ojca z córką. Nie mogąc zapobiedz pogłoskom popełnił Borbas morderstwo i samobójstwo.

Hiszpania i Watykan.

San Sebastian. Przybył tu papieski nuncjusz Vico na konferencyę z ministrem spraw zewnętrznych. Konferencya miała niezwykle serdeczny charakter.

Agitacye klerykalne.

Paryż. Z Madrytu donoszą do tutejszych dzienników, że klerykali na nowo rozpoczęli agitacyę, celem urządzenia protestujących pochodów w ostatnią niedzielę b. m.

TELEGRAMY

Powódź w Japonii.

Tokio. Wczoraj o godz. 6 rano woda osiągnęła najwyższy stan, poczem zaczęła opadać. Stwierdzono dotychczas, że w powodzi **zginęło 385 ludzi,** 500 brakuje.

Katastrofa kolejowa.

Paryż. Na stacyi Saujon zderzył się wczoraj przed południem pociąg wycieczkowy z towarowym. 25 osób zabitych.

Saujon. Wskutek katastrofy zginęło 36 osób, a więcej niż 50 jest rannych.

Zamordowanie serbskiego wojewody.

Belgrad. Wielkie rozgoryczenie przeciw Bułgarom wywołała w tutejszych kołach nadeszła tu świeżo i poręczona wiadomość o zamordowaniu serbskiego wojewody i byłego szefa banku Grigora Sokolovica przez Bułgarów macedońskich w chwili gdy wracał z Prilepu do swojej wsi. Dzienniki obwiniają komitet bułgarski o podżegnięcie do tego mordu.

Uroczystości koronacyjne w Cetynii.

Cetynia. Przybył tu turecki krzyżownik „Hamidje“ z byłym wielkim wezyrem Hilmi-pasza, na czele nadzwyczajnej misyi tureckiej. która w imieniu sułtana ma księciu złożyć gratulacye. Krzyżownik powitano 21 strzałami działowymi. Po przywitaniu misyi przez gubernatora, towarzyszył postom książę Piotr.

Odsłonięcie pomnika Proudhona.

Besançon. Prezydent Fallières przybył tu w towarzystwie ministrów Pichona i Toronillota i zwiedził wystawę ogrodniczą.

Besançon. W obecności Fallièresa odsłonięto tu pomnik filozofa Proudhona. Prezydent wziął potem udział w bankiecie wydanym przez miasto i wygłosił na nim mowę, w której sławił niezachwianą potęgę ustroju republikańskiego, któremu Francya zawdzięcza swą wielkość.

Sprawa budowy dróg wodnych w Galicyi.

W tych dniach odbędzie się konferencya prezydyum Koła Polskiego z prez. min. Bienerthem, celem dobicia targu i omówienia warunków, pod jakimi Koło Polskie zgodziłoby się odstąpić od żądania budowy dróg wodnych w Galicyi.

Obowiązkiem naszym jest ostrzedz Koło Polskie przed krokiem, który zmierza do zniszczenia epokowego dzieła, będącego od lat przedmiotem studyów wybitnych fachowców i którzy wierzą w rentowność samych kanałów i rozwój naszego przemysłu po uskutecznieniu budowy tychże.

Otóż posłuchajmy, co pisał znakomity znawca naszych spraw handlowych, członek Izby H. i P. p. Zygmunt Resch jeszcze w roku 1902 w broszurze, wydanej pod tytułem: „Przyszłe ekonomiczne znaczenie Krakowa, jako miasta portowego i stacyi przeładunkowej“.

Kanał Odra—Wisła jest niezbędnym warunkiem dla przyszłego rozwoju gospodarczego i handlowo-politycznego Galicyi zachodniej, a przedewszystkiem Krakowa, więc na budowę tego kanału jako na główny nasz postulat, powinniśmy skupić całą naszą uwagę i dokładnie rozważyć wszelkie zalety i wady projektu rządowego. Należy pomyśleć o możliwem poprawieniu lub przesunięciu poszczególnych tras, tak w interesie ogólno-państwowej akcyi, jak i dla korzyści Galicyi zachodniej, szczególnie zaś powinniśmy wysunąć miasto Kraków na pierwszy plan, jako naturalny i bez wątpienia najważniejszy punkt węzłowy dla połączenia Odry z Wisłą.

Zastanówmy się przedewszystkiem nad projektowanem połączeniem Odry z Wisłą, mianowicie, czy nie należałoby zamiast lub obok głównego kanału Koźle—Bogumin—Hruszów—Kraków, poprowadzić waryantę od kanału kłodnickiego w Gliwicach przez Przemszę. Co do połączenia Bogumin—Kraków kilkakrotnie już głos zabierałem w referatach i w petycyach Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie („Czas“ Nr. 1442 z 6 czerwca 1901) i dowiodłem, że takie prowadzenie kanału będzie wprawdzie korzystne dla od dawna potężnego przemysłu morawskiego i śląskiego, jakoteż dla węgierskiego handlu tranzytowego przez Zwardoń i Bogumin, natomiast stanowczo przeszkodziłoby rozwojowi przemysłu w Galicyi zachodniej. Prócz tego i najwięcej ucierpiałby Kraków, a cały kanał Odra—Wisła—Dniestr chybiłby celu. Jeżeli zważymy, że połączenie Wisły z Dniestrem ma znaczenie wprost międzynarodowe głównie dla stosunków z Niemcami wschodniemi, że wszystkim krajom koronnym, leżącym w obrębie austryackiej sieci dróg wodnych, zapewnione są niezmierne zyski gospodarcze, to pojmiemy, że bezpośrednie połączenie z okręgiem pruskim jest dla Galicyi zachodniej prawie kwestyą ekonomicznego bytu.

Najkorzystniejszem i najkrótszem połączeniem jest bezsprzecznie kanał, prowadzony od kanału kłodnickiego w Gliwicach Przemszą do Wisły. W Krakowie więc osiągniemy geograficznie najkrótsze, bezpośrednie połączenie Galicyi zachodniej i sąsiednich obszarów z górnośląskim okręgiem, dalej zdołamy tą drogą, jak i Wisłą w dół zdążyć do Gdańska, Szczecina itd. Wszak widocznem jest, że jedyna w projekcie zamieszczona trasa kanału Odra—Wisła na Bogumin—Hruszów jest sama przez się dłuższa i droższa, że koszta przewozu na dłuższej przestrzeni będą większe, komunikacya więc Galicyi zachodniej z wschodniemi Prusami na otworzeniu tego szlaku raczej ucierpi, zostawiając wszelkie korzyści potężnie zresztą i dziś rozwiniętym okrętom morawsko-śląskim. Dalszy wzrost przemysłowy tych prowincyi wytworzyłby groźniejszą, bo bardziej spotęgowaną niż dziś konkurencyę dla rozwoju naszego przemysłu, o który my w biednej naszej Galicyi rzekomo tyle się staramy i mogłaby się ziścić obawa, że przez drogi wodne wyzyskuje się Galicyę na korzyść innych krajów koronnych. Mogłoby się sprawdzić, że zamiast przerabiać w kraju i przysposabiać do eksportu, wywożonoby jak najtaniej nasze surowe materyały za granicę! Czy w takich warunkach przemysł nasz potrafiłby się rozwinąć, czy potrafiłby zwiększyć ruch towarowy i podnieść siłę konsumcyjną kraju, jest co najmniej wątpliwem, natomiast groziłoby poważne niebezpieczeństwo, że inne prowincye zaleją Galicyę swoimi wytworami przemysłowymi.

A teraz przypatrzmy się ekonomicznemu znaczeniu i przyszłości miasta Krakowa.

Największem miastem w pobliżu ujścia kanału Odra—Wisła i początku kanału Wisła—San—Dniestr, jest Kraków. Położony tuż przy granicy niemieckiej i rosyjskiej jest ekonomicznie ściśle złączony z całym obszarem galicyjskim po granicę Śląska austr. ku Beskidom i po granicę węgierską ku Tatrom. Na obszarze tym, lubo po największej części rolniczym, znachodzimy jednak w rozległych lasach i w średnich miastach ożywiony ruch przemysłowy. Wspomnimy tu szczególnie o przemyśle drzewnym, naftowym, cementowym i wapiennym, o produkcyi górniczej węgla i soli, o innych zakładach przemysłowych, jako to o browarach, gorzelniach, młynach itp., obecnie szybko i korzystnie się rozwijających, tak, że tę część wyróżnić należy z mało zresztą uprzemysłowionej Galicyi. Poza tem w rachubę wchodzi handel tranzytowy. Przedmiotem tego handlu jest eksport drzewa, zboża, roślin strączkowych, jaj i produktów mleka i import masowych wytworów fabrycznych, towarów kolonialnych i t. p. Miejscem zbytu jest Galicya wschodnia, Bukowina, a głównie pogranicze rosyjskie i rumuńskie. Wskutek systemu przeładunkowego i reekspedycyjnego wpływał handel tranzytowy nie mało i to korzystnie na stosunki Krakowa, jako miejsca węzłowego, a dobrobyt kupców krakowskich w znacznej części wynikał z niego.

Wprawdzie w ostatnich dziesiątkach lat dochody z tej gałęzi handlowej zmalały wskutek rozwiniętej konkurencyi w stosunkach komunikacyjnych i w światowym ruchu handlowym, ale mimo to system przeładunkowy i reekspedycyjny dla handlu tranzytowego wobec korzystnego geograficznego położenia Krakowa się utrzymał, jakkolwiek decydujące sfery miejskie nigdy i niczem go nie popierały.

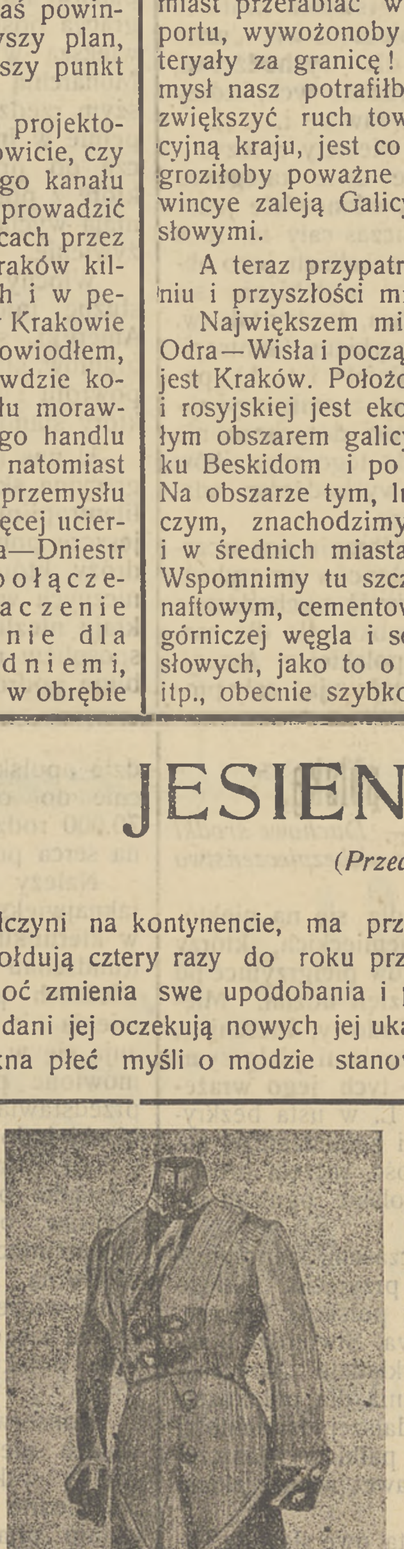
Dla dalszej charakterystyki obrębu ruchowego zaznacza, że rzeki Galicyi zachodniej, Przemsza, Raba, Wisłoka, Dunajec i inne, skoro tylko rząd się niemi choć trochę zaopiekuje i ureguluje głębie i brzegi, bodaj tylko dla spławienia na płytkich galarach, będą silną atrakcyą dla portu i stacyi przeładunkowej w Krakowie. Ze wskutek wielkich dróg wodnych wytwarza się sam przez się ruch na rzekach pobocznych, widzimy w Niemczech. Tam powstała i znacznie się rozwinęła t. zw. mała żegluga rzeczna (Kleinschiffahrt) na rzekach w kierunku większych dróg wodnych. W konsekwencyi dróg wodnych okazała się też potrzeba pomnożenia kolejek dowozowych (Kleinbahnen), więc ciągle nowe buduje się w Niemczech.

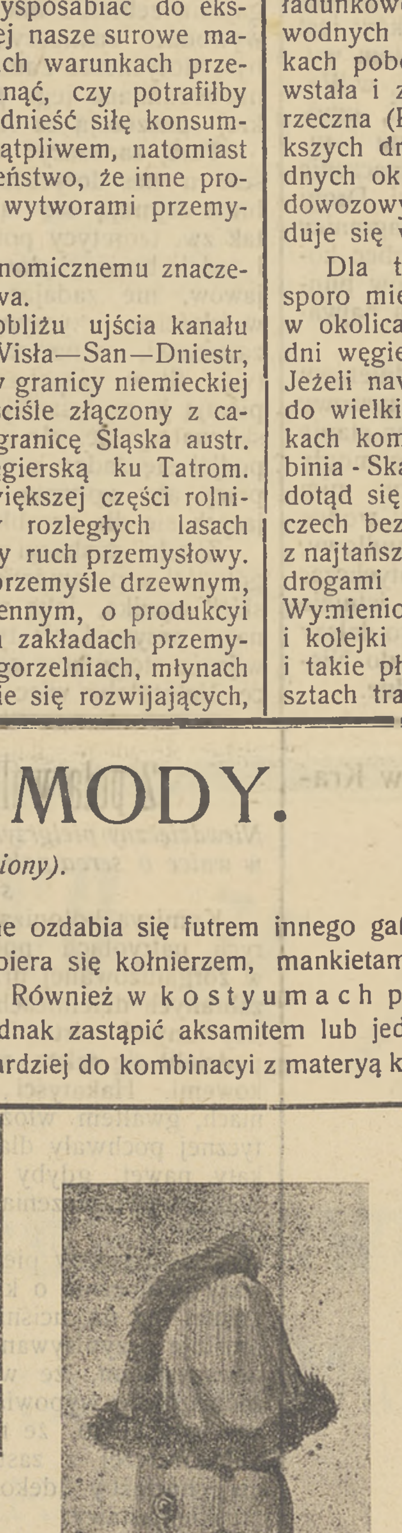
Dla takich małych kolejek dowozowych jest sporo miejsca i uzasadnienia w Galicyi zachodniej w okolicach Krakowa, tem więcej, jeżeli się uwzględni węgiel, naftę i produkta obszaru tatrzańskiego. Jeżeli nawet dotychczasowe koleje lokalne, włączone do wielkiego ruchu kolejowego na głównych szlakach komunikacyjnych, z małymi wyjątkami (Trzebinia - Skawce i Piła - Jaworzno) prawie wszystkie dotąd się nie opłacały, to wobec wyników w Niemczech bezsprzecznie przyjąć musimy, że połączone z najtańszym środkiem komunikacyjnym, z głównemi drogami wodnemi, okażą się nader zyskownemi. Wymienione poprzednio poboczne drogi wodne i kolejki dowozowe uruchomią zresztą do transportu i takie płody, które jedynie tylko przy niskich kosztach transportowych uzyskać mogą wartość han-

JESIENNE MODY.

(Przedruk wzbroniony).

Królowa moda, najpotężniejsza władczyni na kontynencie, ma przynajmniej jednę satysfakcyę, że jej wszyscy hołdują cztery razy do roku przeciętnie. Choć ona królowa jest kapryśna, choć zmienia swe upodobania i przykazania z każdą zmianą temperatury, poddani jej oczekują nowych jej ukazów przed każdym kwartałem z tęsknotą. Piękna płeć myśli o modzie stanowczo więcej niż o miłości np., a królowa moda sypie niespodzianki, jak z rogu obfitości, na swoje wieczne poddanki. Dziś jej władztwo rozciąga się od pałaców magnackich do domów mieszczańskich, sięga nawet do izdebek robotnika, — wszędzie króluje, miłościściwie przyjmowana. Jedno przynosi w nagrodę, stara się uwydatnić piękność kobiet, uwypuklić cudowne karnacye dziewczęce, stara się one anioły niewieście przystroić tak, by dla łaknących zmiany oczu męskich były zawsze rozkoszą i upojeniem.





Tegoroczna moda letnia przeminęła bez wrażenia. Sprawił to deszcz, słota, ciągnąca się niemal nieprzerwanie od czerwca. Piękne sukienki nie nadawały barw ulicom zdrojowisk, bo poprostu zostawiono je w szafie.

Więc też królowa-moda obmyśliła dla swoich poddanek na jesień nowe przepisy, tem milsze, że będzie się można zastosować do nich nawet tańszym kosztem. A tym razem moda na jesień będzie śliczna i jesteśmy pewni, że nasze łaskawe czytelniczki z rumieńcem radości na pięknych licach czytać będą jesienne przykazanie mody, jakie poniżej przytaczamy.

Jeżeli chodzi o wierzchnie okrycia, to przynosi moda jesienne i zimowe długie płaszcze, do kostyumów zaś półdługie żakiety, które się skłaniają do noszonych dawniej krótkich fasonów. Przy płaszczach zyska znów prawo obywatelstwa peleryna, albo zupełna, w doskonałej formie, albo też maskowana przez przybranie płaszcza kołnierzem marynarskim różnych rozmiarów i fasonów. Wszędzie naturalnie króluje futro, czy to jako całość, czy jako przybranie. Bogate obszycie futrzane ozdabia się futrem innego gatunku, tak na przykład płaszcz karakułowy przybiera się kołnierzem, mankietami i plisą fantazyjną z lisa syberyjskiego.

Również w kostyumach przynosi moda ozdoby z futra. Można je jednak zastąpić aksamitem lub jedwabiem *duchesse*. Futrem, nadającem się najbardziej do kombinacyi z materyą kostyumu są kosztowne „breitschwance“.

Kolory szewiotów pastelowe rywalizują z angielskiemi wełnami *noppe* w różnych barwach. Te ostabędą stanowić *clou* mody nadchodzącego sezonu.

Ceny ich są rozmaite, tak dalece, że da się z nich zestawić długi na 130 ctm. płaszcz angielski za cenę 38 koron. Trzeba przyznać, że cena to bardzo powabna i że nawet ci, którzy szemrzą na czarowną królową-modę, dzięki tej cenie szemrać przestaną, tembardziej, że tanim kosztem będą mogli sprawić przyjemność tym, co stworzone są na to, „by życie człowiekowi słodziły“.

Paryż przyniósł ostatniego sezonu do przesady wąskie suknie, ściśnięte jakby obręczą, z jedwabiu lub galonu. Ta przesada nie utrzymała się nawet w stolicy świata, pozostawiła jednak za sobą ślady. W istocie suknie dzidzisiejszej mody są bardzo wąskie i jeżeli jednak Panie, hołdujące tej modzie, umieją stworzyć sobie odpowiedni ensemble toalety, ma to swój wdzięk, zwłaszcza w sukniach lekkich, z gazy, crepe de Chine i t. d. — Moda bluzek jedwabnych i wełnianych ustała w świecie prawie zupełnie. Zaledwie do kostyumów angielskich ubierają elegantki bluski z jedwabiu miękkiego w jednym tonie, dobrze dostrojonym do tonu kostyumu. Za to bluzka, jako ubranie strojne ustąpiła prawie zupełnie na rzecz toalety, bezsprzecznie jedynie wytwornego ubrania. Bluski są raczej miejscową modą wiedeńską, jakokolwiek i tam już Paryż uzurpował sobie dużą władzę w salonach mód, gdzie wytworny świat pań z łatwością odróżnia ciepłe tony i miękkie wykwintne jedwabie toalet, od szablonu.

dlową, wiemy bowiem, że towar dopóty wartości niema, póki przez możność transportu nie wejdzie w obrót handlowy i nie dostanie się do miejsca zapotrzebowania.

Sama okolica tatrzańska, dotąd odłogiem leżąca, wprowadzając do ogólnego obiegu swoje dotychczas nieruchome skarby przyrody, kamienie, rudy, drzewo i inne płody, przyczyni się znakomicie do zwiększenia ruchu handlowego, względnie transportowego, jeżeli uzyska łatwe połączenie z najbliżej leżącem miastem, a więc z Krakowem, jako z punktem węzłowym dla stosunków handlowych i transportowych.

Należy wyzyskać każdy środek, któryby posłużył do zmniejszenia wielkich odległości i umożliwił ekonomiczne zbliżenie się całych obszarów kraju do własnych większych miejsc targowych, a więc Galicyi zachodniej do Krakowa. Jedynie tylko ułatwienie komunikacyi potrafi wyrugować obcy towar z kraju i rozpowszechnić rodzime wyroby przemysłowe i rolne, krajowi zaś przysporzyć siły konkurencyjnej wobec zagranicy.

Galicya zachodnia ma o tyle szczęśliwe warunki, że jest w stanie prawie całą potrzebną ilość płodów surowych, zboża, drzewa, węgla, nafty, soli, kruszców itp. pokryć z własnych zasobów, a ostałaby się zupełnie samoistnie i najkorzystniej, gdyby zapomocą jak największej ilości dobrych dróg komunikacyjnych skonsolidowała się z własnemi centrami handlowemi, zwłaszcza z Krakowem. Kraków jest wskutek geograficznej konfiguracyi punktem wychodnym do rynków światowych w Austryi, w Węgrzech, w Niemczech wschodnich i w Rosyi, omówione więc poprzednio ukształtowanie portu i ruchu przeładunkowego miałoby doniosłe znaczenie głównie dla handlu tranzytowego w Galicyi. Drogi i konjunktury eksportowe i importowe z zagranicy niewątpliwie tu by się ześrodkowały, a wobec korzystnego swego położenia stałby się Kraków punktem zbornym i rynkiem światowym dla najważniejszych artykułów masowych.

Z powodu taniego frachtu i z uwzględnieniem systemu reekspedycyjnego może towar masowy dłuższy czas leżeć na składzie. Kraków więc stanie się miejscem składowem, gdzie towary będą mogły wyczekiwać najkorzystniejszej konjunktury, nim przejdą na zagraniczne pola zbytu. Drogi wodne via Kraków wytworzą zresztą nowy ruch handlowy, który dla wysokiego frachtu kolejowego dotychczas mało co był możliwy. Ponieważ w ogóle istnieje dążność do ciągłego podwyższenia ruchu, to dalszy wzrost tego ruchu towarowego, zwłaszcza do Niemiec wschodnich, przypadnie na drogi wodne.

Tani fracht na drogach wodnych polega szczególnie na unikaniu stacyj przeładunkowych. Dlatego więc, jeżeli prdeładowanie towaru lub złożenie na składzie obejść się nie da, trzeba w dobrze urządzonym porcie postarać się o możliwą taniość i uproszczenie czynności wyładowania, załadowania lub przeładowania, a baczyć i na to, aby manipulacye te odbywały się jak najszybciej. Przy żegludze traci się zazwyczaj bardzo wiele czasu, tem bardziej więc powinno się dążyć do szybkiej lokalnej manipulacyi.

Rozważając powyższe uwagi, dojdziemy do przekonania, że gdyby Koło Polskie zgodziło się na zaprzepaszczenie sprawy budowy kanałów, wyrządzonoby krajowi naszemu, a szczególnie Krakowowi, niepowetowane szkody.

Problem wychodźctwa zamorskiego.

Z inicyatywy p. Okołowicza, dyrektora polskiego Tow. emigracyjnego odbyło się onegdaj zebranie polsko-amerykańskie przy współudziale wybitnych zastępców rodaków z Ameryki. Z toku tej dyskusyi jaka się na tem zebraniu toczyła, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad prawdziwemi stosunkami co do wychodźctwa pozamorskiego z naszego kraju.

Przedewszystkiem p. Dyr. Okołowicz przy zagajeniu zebrania między innemi w swoich krótkich wywodach zaznaczył, że w społeczeństwie „mało było dotychczas zainteresowania dla wychodźctwa, nie rozumiano jego przyczyn, uważano tych, którzy kraj opuszczają za straconych na zawsze i. t. d.

Tutaj zaznaczyć wypada, że niestety rzeczywiście u nas dotychczas właściwie dwie kategorye ludzi zajmują się tą kwestyą, a mianowicie jedni tak zw. teoretycy potępiali dotychczas cały ten ruch i żądali bezwzględnego ścigania wszelkich jego objawów, nie zadając sobie trudu wgłębienia się w właściwe przyczyny wychodźctwa, drudzy tak zw. zawodowi, a nawet pod płaszczykiem filantropii (vide Stow. „Opatrzność“ „św. Rafał“ i t. d.) popierają je ze wszelkich sił, ciągnąc z emigracyi zyski materyalne, ale w rzeczywistości dotychczas nie podjął się żaden z powołanych do tego czynników pracy, aby wpłynąć na korzyści wychodźców, udających się dla zarobku poza morze.

Z całej dyskusyi na odbytem zebraniu, a w szczególności z przemówienia pp. zastępców amerykańskich wynika, jaką ogromną korzyść wychodźctwo nasze przynosi nie tylko dla zarobku, ale dla rozwijania stosunków całej kolonii polskiej w Ameryce. Należałoby więc w naszym kraju ująć cały problemat wychodźczy w silne ręce. Natomiast spostrzegamy fakt, że prawie przy wszystkich obradach korporacyi i czynników, powołanych do zajmowania się kwestyami wychodźctwa, przedewszystkiem tylko na emigracye się skarżą, bądźto, że właściciele rolni widzą w niej przyczynę braku robotników agrarnych, bądź też fabrykanci brak robotników przemysłowych, nikt jednak nie występuje z żądaniem, aby zbadano i jasno przedstawiono właściwe przyczyny emigracyi, aby w zrozumieniu jej dowodów zorganizowano stosunki emigracyjne w sposób, korzystny dla interesu państwa, wysyłającego emigrantów, wreszcie, aby wychodźcom radą i czynem być pomocnym.

Należy podnieść, że od szeregu lat, pomimo że kwestya emigracyjna na wiecach i kongresach lub też w ciałach prawodawczych, to jest w sejmie lub w parlamencie nieraz była poruszoną że powzięto setki rezolucyi, miarodajne władze dotychczas ograniczyły się tylko chyba do udzielania pewnym protegowanym czynnikom koncesyi na tak zw. biura podróży, które to ostatnie z pewnością nie przyczyniają się do idealnego poparcia wychodźctwa, względnie zapobieżenia wyzyskom przez istniejące w kraju różne biura podróży, a nawet tak zw. filantropijne stowarzyszenia.

Jeżeli jako przykład weźmiemy akcyę innych państw, a przedewszystkiem we Włoszech, gdzie emigracya postępuje co najmniej równorzędnie z największą w porównaniu z innemi krajami Europy Monarchią austryacką widzimy, że tam rząd w pierwszym rzędzie zajmuje się losem wychodźców zupełnie w inny sposób, a przedewszystkiem dopuszcza do przewozu emigrantów tylko takie okręty, które z portów włoskich odpływają i które zapewniają wychodźcom godny ludzi pobyt i zdrowe pożywienie.

Włochy też urządzają następnie odpowiednią służbę informacyjną o najważniejszych okolicach Ameryki, stanowiących cel podróży włoskich emigrantów, starają się o umożliwienie im dogodnego powrotu i opiekują się sprawą obrotu pieniężnego, który stanowi oszczędność emigrantów.

U nas inaczej, albowiem cała organizacya emigracyjna skupia się dotychczas w ręku kilku t. zw. filantropijnych towarzystw lub przez władze ciągle jeszcze pomnażanych i kocesyonowanych biur podróży, które przeważnie z ajentami portów zagranicznych wchodzą w układy, utrzymując po całym kraju niezliczoną ilość pokątnych naganiaczy i tym sposobem na podstawie właśnie takich koncesyi na biura podróży, lub na towarzystwa filantropijne o-

Z pola walki o ziemię polską.

Niewdzięczny pielgrzym kresowy. — Duchowe środki w walce o serca polskie. — Nowe niebezpieczeństwo słowiańskie.

Komisya kolonizacyjna zawiodła się na niektórych patryotach południowo-niemieckich, którzy w zorganizowanej przez hakatystów pielgrzymce po zabranych dzielnicach polskich wzięli udział. Między innymi wirtemberski poseł ludowy, Liesching, podzielił się także swojemi wrażeniami pielgrzymkowemi. Hakatyści, referując o tych jego wrażeniach, gwałtem włożyli posłowi L. w usta bezkrytycznej pochwały dla działalności polakożerczej hakaty, nawet, gdyby ta działalność zaczęła pruską pałką wywłaszczenia rozbijać polskie ogniska rodzinne.

Niewdzięczny pielgrzym tymczasem, zapomniawszy widocznie o królewskiem przyjęciu, jakiego doznał był na uciśniętych przez polskość kresach, prostuje przypisywane sobie słowa. Stwierdza przedewszystkiem, że w swoim wykładzie „wrażenia żadnego nie wypowiadał“ i uznania dla polakożerstwa pruskiego, że nie zalecał dalszej działalności polakożerczej z zastosowaniem pałki wywłaszczenia, chociażby udekorowanego nawet wstążeczkami pruskiej ustawy.

Poseł Liesching potępił zresztą owe sławne Towarzystwo spółkowe, twierdząc, że mimo korzyści jakie z nich czerpie kolonista, są one bardzo niebezpieczne dla niemieckości, gdyż powodują zagładę średniego stanu niemieckiego, rujnując poszczególnych rzemieślników i przemysłowców.

Z powodu tych twierdzeń niepatryotycznych, hakatyści są bardzo rozczarowani i postanowili posła Lieschinga na zawsze z szeregów pielgrzymich wyłączyć.

Zastanawiając się nad sprawą polską na Górnym Śląsku, „Tagl. Rundschau“ twierdzą, że nie można jej oceniać li tylko pod kątem gospodarczego widzenia. W rozwiązywaniu tego węzła trudnego, zwracać się winno przedewszystkiem uwagę na te ciemne, nieprzejrzane masy ludu nieoświeconego, który nie jest jeszcze świadom swojej narodowości, ani świetnych tradycyj szczepowych w tej mierze, co lud polski w Prusach Zachodnich i W. Księstwie. Do tego więc śpiącego jeszcze ludu należy energicznie przystąpić ze środkami niemieckiej kultury; trzeba więc sobie tym środkami zdobyć serca po polsku mówiącego górnoślązaka.

Wzorem w tym kierunku służy szereg dobrze i rozumnie, według zasad pedagogicznych zorganizowanych instytucyj bibliotek ludowych w obwodzie opolskim. Instytucye te przybliżyły się obecnie do ognisk rodzinnych, zagarnęły przeszło 70.000 rodzin polskich. Na tej drodze wpływa się na serca polskie pośrednio.

Należy wszakże czynić również usiłowania, by jaknajwiększe masy ludu polskiego uświadomić w kierunku ducha narodowo-niemieckiego. „Tag. Rundschau“ z zadowoleniem stwierdzają, że odpowiednich pracowników na polu takiego uświadomienia nie brak. Owóż jak grzyby po deszczu ukazują się w tym celu rozmaite, zamówione i niezamówione powieści, które w jaskrawych kolorach przedstawiają ohydę polskiego barbarzyństwa, a blaski i dobrodziejstwa pruskiej kultury. „T. R.“ poleca dwa świeże pamflety: „Krew matki“ oraz „Książkę o kresach czyli zbiór uświadamiających rozpraw, opowieści i szkiców ze wszystkich dzielnic niemieckiego Wschodu“. Hakatystka z radością zapewnia, że te dwa „dzieła“ aczkolwiek traktowane więcej teoretycznie, aniżeli praktycznie, przyczynią się do uświadomienia śpiących jeszcze mas ludu polskiego w kierunku narodowo-niemieckim.

* * *

Konserwatywna „Kreuzzeitung“ odkryła w tych dniach niebezpieczeństwo słowiańskie. Z trwogą wielką wskazuje swoim ziomkom błękitnym na przemożne wpływy polskiego duchowieństwa w zwalczaniu pijaństwa wśród ludu polskiego W żyłach nieszczęśliwej konserwatystki krew błękitna się burzy, albowiem skutki zwalczania pijaństwa wśród chłopstwa polskiego są bezprzykładne i nowem zagrażają niebezpieczeństwem Rzeszy niemieckiej, wzmacniając wstrzemięźliwością i trzeźwością, żywioły polskie pod względem gospodarczym i narodowym. Ale to nowe widmo niebezpieczeństwa wyłania się nietylko z szeregów polskich, ale posuwa się z całą falangą wszechsłowiańską wprost na Berlin. Otóż — woła zatrwożona Kreuzerka — ze sprawdzenia Towarzystwa popierania niemczyzny zagranicą, wynika, że również u Czechów i Chorwatów ruch wstrzemięźliwości ma cele narodowe. Ruch ten datuje się od r. 1901. Na jego czele stoi wpływowy filozof praski i polityk, prof. Masaryk. Działalność ta odbywa się przedewszystkiem wśród młodzieży. Czescy studenci, jako apostołowie wstrzemięźliwości udają się potem w koła ludowe. Młodzież gimnazyalna zorganizowana jest w silne związki abstynentów.

Opisując dalej cele antigermańskie wstrzemięźliwości słowiańskiej, „Kreuz“ dowodzi, że dotychczas pijaństwo słowiańskie było szczerym sojusznikiem Niemców w walce z nawałą słowiańską. A teraz tego sojusznika Niemcy stracili.

trzymują zarazem w pewnym zakresie władzę policyjną nad wychodźcami, jakkolwiek same towarzystwa okrętowe zajmują z reguły wygodne stanowisko czystych przedsiębiorstw przewozowych, które z samą kwestyą emigracyi właściwie nic do czynienia nie mają.

O ile by jednak rząd, a temsamem miarodajne inne czynniki zwróciły tak samo jak rząd włoski przedewszystkiem baczną uwagę co do skierowania emigracyi przez austryackie towarzystwa okrętowe, w tym wypadku przez Tryest, to nie ulega wątpliwości, że powinnością tych naszych towarzystw przewozowych byłoby stworzyć za współudziałem miejscowych władz, biura wywiadowcze dla dokładnego informowania wychodźców o stosunkach zarobkowych, drożyźnianych i wogóle kolonizacyjnych w zamierzonym miejscu pobytu, gdyż największemi może szkodnikami w emigracyi są właśnie stowarzyszenia tak zw. filantropijne, a nawet koncesyonowane biura podróży, które narażają wychodźców na zawody przez przesadne wiadomości lub informacye, pochodzące z mętnych źródłem pokątnych ajencyi emigracyjnych tak europejskich, jak i amerykańskich. Taki rodzaj służby wywiadowczej pełnić by miały specyalne biura informacyjne jakie stworzyły także niemieckie jak i inne zagraniczne towarzystwa okrętowe i jasną jest rzeczą, ża austryackie towarzystwa transportowe, zawisłe od rządu i mając i tak swoich informatorów prawie po całej kuli ziemskiej, mogły by się tego obowiązku podjąć z mniejszym znacznie nakładem pracy i kosztów. W ich to mocy leży przedewszystkiem wywarcie zasadniczego wpływu na kierunek emigracyi przez stworzenie nowych linii w tych miejscowościach, dokąd ruch emigracyjny przedstawiałby zarówno dla wychodźców samych jak i dla państwa największe korzyści.

Wychodźcę zdecydowanego do opuszczenia kraju ojczystego, względnie zmuszonego już do tego kroku należałoby w ten sposób prowadzić, aby go nietylko uchronić od wyzysku, lecz także skierować go tam, gdzie w ciągu najkrótszego czasu zdołałyby największą sumę zarobić, im prędzej bowiem zdoła oszczędzić sobie większą sumę, tem pewniejszy jest jego powrót do ojczyzny.

Bowiem kierunek wychodźczy odgrywa najważniejszą rolę i miarodajne czynniki w kraju, zajmujące się kierunkiem wychodźczym, dbać powinny o cel podróży. Kto przez jeden choć dzień miał sposobność obserwowania tysiącznych tłumów, które wstępują w Ellis Island na ląd amerykański, ten łatwo przekonać się może, że napływ do Półn. Ameryki, zwłaszcza wobec faktu, że nowojorski robotnik niema sympatyi dla nowego przybysza, już jest nadmiernie silny i ryzokowny dla wychodźcy. Dlatego należałoby skierować ruch wychodźczy także do Połud. Ameryki, gdzie brak rąk do pracy i robotników rolnych.

Przeciw regulaminowi telefonicznemu.

Było do przewidzenia, że nowy regulamin (raczej reglement) telefoniczny wywoła wielkie oburzenia. Rzeczywiście wszystkie największe przemysłowe, rękodzielnicze i kupieckie związki założyły już przeciw niemu protesty. Oburzenie zwraca się nietylko przeciwko fiskalnemu, biurokratycznemu i sprzecznemu z istotą kontraktu między zarządem telefonów a abonentem duchowi nowego regulaminu, lecz także przeciw wyraźnemu lekceważeniu, jakie pan minister handlu okazał wszystkim tym korporacyom, które o opinię zapytywał, a udzielonych mu opinii w niczem nie uwzględnił, wydając potem swój regulamin telefoniczny. Swiat przemysłowy i handlowy jest także oburzony z powodu bezprzykładnej sprzeczności, jaka znachodzi się między tak często wygłaszanemi przez dr. Weiskirchnera mowami, zapewniającemi o jego życzliwości i trosce o dobro i interesy przemysłu, rękodzieła i handlu a omawianym regulaminem telefonicznym, dotkliwie szkodzącym powyższym interesom. Zresztą cała pulicznośc oburza się na narzucenie jej podobnego na modłę józefińską ułożonego regulaminu policyjnego. To ogólne oburzenie nie jest wcale mniejsze, jakie objawiło się przed dwoma laty, gdy należytości pocztowe, telegraficzne i telefoniczne zostały podwyższone. Wówczas jednak dr. Weiskirchner stał w szeregach protestujących i należał do tych, którzy najgłośniej potępiali zakusy fiskalne.

Rozpoczęła się już też walka przeciw nowemu regulaminowi telefonicznemu. Prowadzoną jest ona przedewszystkiem pod hasłem, że ministrowi handlu brak czynnej legitymacyi do wydania podobnego zarządzenia, gdy unormowanie stosunków telefonicznych należy do kompetencyi ciała ustawodawczego, więc do Rady państwa.

Prócz zanotowanych w dziennikach codziennych protestów, założyły je w dalszym ciągu następujące korporacye: „Bund oesterreichischer Industrieller", „Verein reisender Kaufleute Oesterreich-Ungarns", „Niederoesterreichische Gewerbeverein" itd.

Bo też istotnie, w każdym nawet najcierpliwszym i najłagodniejszym człowieku powstać musi chęć oporu, gdy rozejrzy się dokładniej w nowym regulaminie.

Nowy regulamin telefoniczny nie liczy się wcale z temi żądaniami, jakie publiczność ze stanowiska nowożytnego życia i rozwoju komunikacyi ma prawo stawiać do instytucyi telefonów. Rząd zapatruje się na telefon, jako na przedmiot swego wyłącznego przywileju monopolowego i zwykłemu w swej istocie przedsiębiorstwu nadaje charakter władzy. Ale takie pojmowanie przez rząd istoty telefonu sprzeczne jest z nowożytnem poczuciem prawa, i czy to będzie się rządowi podobać czy nie, publiczność stoi i stać będzie, a zupełnie słusznie i prawnie na tem stanowisku, że wobec zarządu państwowego przedsiębiorstwa telefonów jest uprawnionym kontrahentem.

Tymczasem nowy regulamin, wychodząc z uzurpowanej sobie przez rząd zasady, iż telefon jest władzą, zawiera cały szereg postanowień, na które interesanci pod żadnym warunkiem zgodzić się nie mogą.

Tak np. rząd przysądza sobie prawo zupełnego lub częściowego zamknięcia telefonu na czas nieoznaczony, wedle własnej woli. Nie potrzebuje nawet zawiadamiać o tem abonenta, chociaż ten zapłacił za swoje prawo używania telefonu. Natomiast zwala zarząd telefonów całą odpowiedzialność za telefon na abonenta i ten ma odpowiadać za szkody, zrządzone przez trzecie osoby, za które wedle powszechnej ustawy cywilnej nie jest odpowiedzialny, ma odpowiadać wogóle za wszystko, nawet za pożar, któryby zniszczył aparat telefoniczny, chociaż samo przez się narzuca się tu pytanie, dlaczego zarząd telefonów nie chce asekurować aparatów, które przecież są jego własnością.

Dalej abonent ma tego pilnować, aby z jego telefonu przemawiano do centrali tylko w tonie łagodnym. Inaczej zarząd zaraz zamknie telefon. Kto jednak ma rozsądzać, czy ton abonenta był dla uszu pięknych telefonistek, często zdenerwowanych i niecierpliwych, dość łagodnym. A jak np. właściciel hotelu lub kawiarni odpowiadać ma za ton wszystkich swoich klientów, posługujących się jego telefonem? Odwrotnie jednak, aby funkcyonaryusze z centrali już nie łagodnie, ale choćby tylko grzecznie przemawiali do abonentów o tem regulamin nic nie mówi.

Wogóle za byle jakąś drobnostkę grozi zarząd zamknięciem telefonów, za każde uszkodzenie i to nietylko aparatu, ale wszystkich urządzeń, do połączenia tego aparatu z centrali potrzebnych, więc nawet drutów na dachu. Wprost zaś horendalnem jest postanowienie, iż mimo zamknięcia telefonu,

abonent obowiązany jest do płacenia pełnej należytości aż do najbliższego terminu wypowiedzenia.

Dalej zasrzega sobie zarząd telefonów prawo nieprzyjęcia zgłoszenia nowego abonenta i to bez podania powodu odmowy.

Wyrazem zaś największego fiskalizmu jest postanowienie, że nowe połączenia telefoniczne mogą być budowane tylko pod warunkiem, że spodziewane dochody pokryją amortyzacyę urządzenia, oprocentują inwestowany kapitał i pokryją koszta utrzymania ruchu. Nadto interesanci muszą z góry obowiązać się do gwarancyi rentowności nowego połączenia. Wreszcie przy zakładaniu nowych linii międzymiastowych muszą interesanci przyczyniać się do kosztów datkiem wynoszącym 30 prc. Czyż nie wygląda to tak, jak gdyby zarząd telefonów chciał stawiać zapory wszelkiemu rozszerzaniu się sieci telefonicznych?

Co do taryfy opłat za telefony, ty w ruchu miastowym pozostaje ona w dotychczasowej wysokości, w ruchu jednak międzymiastowym zostaje ogromnie podwyższona, prawie o 33 prc. więcej.

Zagłada telefonistek.

Oddawna przez różnych abonentów sygnalizowana zagłada naszych telefonistek z „Centrali", zbliża się w czasach ostatnich w szybkiem tempie

Bo oto już na głównej poczcie w Krakowie gorączkowa wre praca nad urządzeninm automatycznych telefonów, o które wszyscy nieprzyjaciele telefonistek tak gorliwe czynili starania.

Z końcem sierpnia lub z początkiem września b. r. będą już „automaty" ukończone.

Całe urządzenie automatycznych aparatów wykonywane będzie u dotychczasowych prywatnych abonentów telefonów bezpłatnie, a zaprowadzenie ich wymaga niedługiego czasu.

Po zaprowadzeniu automatycznych telefonów, cała manipulacya przy wywoływaniu numerów abonentów zostanie znacznie uproszczoną, gdyż odpada przy łączeniu pośrednictwo telefonistek na centrali, a każdy z używających telefonu będzie mógł sam się połączyć z drugim abonentem w przeciągu kilku sekund. Nowe automatyczne aparaty są wyłącznie przenośnymi aparatami stołowymi, i nie będą przytwierdzone do ściany, a jedynie na życzenie abonenta przenośny aparat ustawiony może być na konsolce do ściany przytwierdzonej.

Automaty te, w formie niewielkich czarnych skrzynek metalowych, mają w górnej części cztery przesuwalne ku dołowi dźwignie. Wzdłuż drogi, którą przesuwać można dźwignię, umieszczone są cyfry od 0—9. Dźwignie te, jak wskazówki, zatrzymywane być mogą na dowolnych cyfrach i do ustawiania numeru abonenta, z którym pragniemy się rozmówić.

Po ustawieniu odpowiedniego numeru, kręcimy korbą, z boku aparatu umieszczoną, aż do chwili, gdy nakręcona wewnątrz sprężyna zeskoczy z trybów, a korba poruszać się zacznie zupełnie wolno. Po nakręceniu sprężyny odczekać należy kilka sekund, w którym to czasie dokonuje się przez działanie elektryczności automatyczne połączenie przez stacyę centralną z poszukiwanym przez nas numerem aparatu. Po kilkunastu sekundach zdejmujemy słuchawkę ułożoną na widełkach na górze aparatu, a z tą chwilą w drugim, połączonym przez nas aparacie, odzywa się dzwonek i dzwoni tak długo, dopóki ktoś przy wywołanym telefonie słuchawki z widełek nie zdejmie. Rozłączenie odbywa się znowu automatycznie, gdy która ze stron rozmawiających, słuchawkę z powrotem na widełkach położy.

Jeżeli abonent, którego chcemy wywołać znajduje się w połączeniu telefonicznem z innym numerem, w słuchawce telefonu słychać kilkakrotnie przyciszony trzask, który jest sygnałem, że telefon, którego numer ustawiliśmy na naszym aparacie jest zajęty.

Cała manipulacya niezwykle prosta, wykonaną być może w przeciągu kilkunastu sekund, a przez wykluczenie pośrednictwa telefonistek na głównej centrali, niemożliwe są mylne połączenia o ile tylko cyfra odpowiednio została ustawiona.

Jeszcze i tę mają dogodność nowe aparaty telefoniczne, że w razie zepsucia aparatu, natychmiast mogą sygnalizować.

Służy do tego mały guziczek z boku umieszczony, który przyciśnięty sygnalizuje na stacyę główną zepsucie aparatu pod odnośnym numerem i jest równocześnie zawezwaniem mechanika do naprawy telefonu. Nowe aparaty, niezwykle misternie skonstruowane wewnątrz, łatwo się psują przez pył, który wpada otworami do przesuwania dźwigni i dlatego powinny być w razie nieużywania dostatecznie zabezpieczone i okryte.

Nie trzeba chyba dodawać, że przez wprowadzenie „automatów", posady krakowskich telefonistek zostaną skasowane. Toteż oburzenie w sferach telefonistek na te automaty jest zupełnie wytłumaczone.

Nowe przepisy telefoniczne.

(Obrazek z niedalekiej przyszłości).

Dziń, dziń, dziń... cisza. — Dziń, dziń, dziń... cisza. — Dziń, dziń, dziń... cisza... — Dziń dziń, dziń i t. d...

Telefonistka: Do licha, chciałabym wiedzieć, kto tak brutalnie dzwoni... Hallo! Czego pan chcesz właściwie?

Abonent (nieśmiało): Proszę uprzejmie łaskawa pani o nr. 1155.

Telefonistka: Jaki numer?

Abonent: 1155!

Telefonistka: Nie rozumiem ani słowa. Proszę szerzej gębę otworzyć, rozmawiając ze mną... a może pan ma „kluski" w gębie?

Abonent (krzycząc): Nr. 1155!!!

Telefonistka (w pasyi): Czemu się pan tak drze... nie jestem głuchą... doprawdy to bezczelność... (oddzwania).

. . . .

Dziń, dziń, dziń... cisza... Nikt się nie zgłasza. Dziń, dziń, dziń... cisza... Dziń, dziń i t. d.

Telefonistka: To już przechodzi wszelkie granice... Czego pan jeszcze chcesz?

Abonent: Jak najuprzejmiej proszę, aby łaskawa pani raczyła połączyć mnie z numerem 1155.

Telefonistka: Co? Pan znowu się zgłasza? To już wyższa bezczelność, jakiej w życiu nie spotkałam. Nie mam „przyjemności" znać pana, ale wnioskując ze zachowania się, musisz pan być impertynentem i gburem.

Abonent: Ależ pani... ja proszę tylko...

Telefonistka: Jeszcze oprócz bezczelności i wykręty?... Dobrze. Otóż o wypadku tym zawiadomię natychmiast dyrekcyę... Koniec! (oddzwania).

. . . .

W czternaście dni później wypowiedziano urzędowo abonentowi telefon z powodu obrażenia przezeń w grubiański sposób pełniącej służbę telefonistki.

Wilhelm II w Poznaniu.

W dniu 20 sierpnia przybędzie do Poznania cesarz Niemiec zjednoczonych wraz z małżonką, w otoczeniu książąt, dworu i najwyższych osobistości państwa. Przybędą również książęta Eitel Fryderyk i August Wilhelm z żoną i dworem, jednem słowem w dniu 20 sierpnia r. b. w murach Poznania znajdą się szczyty społeczeństwa niemieckiego,

przybędzie tam każdy, komu dany jest wysoki urząd lub wybitne stanowisko w społeczeństwie niemieckiem, przybędzie, by asystować — i by obecnością swą nadać większej świetności i wagi uroczystości poświęcenia zamku cesarskiego w Poznaniu.

Zdręczone — zmaltretowane społeczeństwo polskie, doprowadzone już zda się do kresu wytrzymałości, znajdzie się wobec szeregu wielkich uroczystości, przewspaniałych parad wojskowych, odbywanych przez w bezmyślne mechanizmy zmienionych współobywateli — wobec przyjęć wydawanych przez dwór cesarski, przyjęć, których zadaniem będzie zgromadzić dygnitarzy i arystokracyę prowincyonalną, by wykazać, że całe społeczeństwo „kresów wschodnich“ radośnie przyjmuje swego władcę, ciesząc się, iż raczył wśród niego nową sobie wznieść siedzibę.

Jakież społeczeństwu polskiemu pod zaborem pruskim wypadnie wobec „dnia cesarskiego“ zająć stanowisko?

Zanim damy odpowiedź na to pytanie, musimy zboczyć na chwilkę od tematu, by rozważyć parę faktów, mogących rzucić na kwestyę poruszoną nieco światła.

Od pewnego czasu, mianowicie z okazyi tego, że wywłaszczenia dotąd jeszcze ani razu nie zastosowano, dalej z okazyi ustąpienia ministrów, znanych z antypolskiego usposobienia, prasa niemiecka i polska przepełniona jest wzmiankami o zmianie kursu wobec Polaków.

Początkiem tego był pamiętny artykuł Maksymiliana Hardena w „Zukunft“, przypisujący zaniechanie wywłaszczenia naciskowi ze strony Austryi, później zaś wielokrotnie jeszcze dyskutowano nad tą sprawą w prasie, że wymienimy choćby świeżo tej sprawie poświęcone artykuły w „Frankf. Zeitung“ i „Köln. Volksztg.“.

Równocześnie zaszły dwa fakty, również mogące mieć poważne dla rozważanej sprawy znaczenie. Faktami tymi są znane i szeroko już omawiane głosowanie Polaków za podwyższeniem listy cywilnej cesarza oraz drugi fakt uchwalenia przez Radę miejską w Poznaniu 30.000 marek na ozdobienie ulic podczas sierpniowych uroczystości, za czem radni polscy również jednomyślnie głosowali.

Fakty te świadczą, że wśród społeczeństwa naszego w Poznańskiem jeszcze tułają się marzenia ugodowe. Pewne sfery polskie przypuszczają jeszcze ciągle, że oddając „cesarzowi co cesarskie“ potrafią uzyskać „przebaczenie“ za to, że Polacy są Polakami i że nastaną jakieś znośniejsze warunki bytu, ustaną ohydne prześladowania i gnębienia.

Fakty, wspomniane przez nas, na tle przytoczonych pogłosek nabierają charakterystycznej wypukłości i nie można się dziwić, że nawet nieliczne niemieckie dzienniki, sprawie polskiej sprzyjające, jak n. p. „Köln. Volkszeitung“, widzą również w oczekiwanej wizycie cesarskiej w Poznaniu okazyę do zmiany kursu względem Polaków. „Köln. Volkszeitung“ w dłuższym artykule wywodzi nawet, że najlepszą sposobnością do zainicyowania tejże zmiany kursu będzie obsadzenie tak dawno już osieroconej stolicy arcybiskupiej i to obsadzenie człowiekiem, któryby zadowolił i Polaków i katolików niemieckich.

Wszystko to, cośmy dotąd przytoczyli, kryje w swem łonie poważne niebezpieczeństwo dla społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim. Obałamucone bowiem tymi „nastrojami“ może pójść na lep pruski i wziąć udział bodaj bierny w uroczystości poświęcenia zamku cesarskiego. Powiedzmy odrazu, że fakt ten byłby klęską narodową w całem tego słowa znaczeniu. Świadczyłby bowiem, że tak wytrawne politycznie, tak twardo przy sztandarze polskim stojące społeczeństwo poznańskie, doznało zamącania świadomości politycznej, sprzedając za miskę soczewicy obietnic to, co przez tyle lat w krwawym trudzie urabiano: świadomość narodową.

Że zaś najdrobniejszy choćby fałszywy krok byłby już wielkim grzechem, niech świadczą głosy prasy niemieckiej, rzecz prosta przedewszystkiem prasy hakatystycznej, które jednomyślnie widzą w uroczystościach poznańskich odpowiedź na Grunwaldzkie święto. Wysoce charakterystyczny pod tym względem jest n. p. artykuł sędziego Pfistnera z Dortmundu, który się ukazał w piśmie „Deutsche Wacht“, a wyraźnie konstatujący antygrunwaldzki charakter „dnia cesarskiego“ w Poznaniu.

Nawet jednak i bez hakatystycznych skowyczeń wiemy wszyscy, co o poznańskich uroczystościach sądzić. Jest to poprostu wbicie jeszcze jednego gwoździa w trumnę Polski. „Oto cię mam i pożyją“ — mówi zwycięzca.

Przyłożenie ręki do tego — równałoby się zdradzie narodowej.

Na szczęście prasa polska jednomyślne prawie zajęła wobec sprawy tej stanowisko. Mieć należy nadzieję, że i społeczeństwo polskie zrozumie ważność chwili i znajdzie w sobie dość mocy ducha, by stanąć na jej wysokości.

Jedynem godnem zaś społeczeństwa naszego stanowiskiem może być i będzie z pewnością zupełne wstrzymanie się od biernego choćby udziału w sierpniowych uroczystościach.

Wszelkie grożenia wywłaszczeniem na nic się nie zdadzą. Nie mówiąc już o tem, że w dzisiejszej sytuacyi międzynarodowej jest ono prawie że niemożliwe, zaznaczyć należy, że są rzeczy daleko od wywłaszczeń, kolonizacyi etc. gorsze, daleko pewniej od nich zgubę niosące. Z rzeczy tych pierwszą i najważniejszą: zatrucie ducha narodowego!

Korespondencye.

Zakopane, *5 sierpnia.*

(Nieco o miejscowych stosunkach).

Mimo najszczerszych chęci, mimo całej wyrozumiałości dla naszych letnisk i miejsc klimatycznych, a tem więcej dla Zakopanego — nie mogę czuć się tu poważnie szczęśliwym jak np. jeden z panów korespon-„Nowej Reformy“, który koniecznie chce przekonać czytelników o raju, jaki się tu znajduje, o niesłychanie tanich warunkach środków spożywczych, jak i mieszkań. Fakt ten wywołał nawet kawałek polemiki między korespondentami „Nowej Reformy“ na szpaltach tego dziennika, w czem bez namysłu nawet należy przyznać racyę potępiającemu tutejsze stosunki drożyźniane. Kto bowiem choc kilka razy zetknął się z woźnicami zakopiańskimi, kto raz choćby wstąpił do jednego z kramów miejscowych (zwanych powszechnie sklepami) — ten z pewnością wyrzeknie się jazdy trzęsącym się wózkiem, za dwa razy większą zapłatę, aniżeli w większem mieście w powozie na gumach, lub też nie pomyśli drugi raz o zakupach jakichkolwiekbądź drobiazgów, czy środków spożywczych.

I tam niema chyba większej plagi nad woźniców. Żaden z nich nie ma przy sobie taksy, ale za to każdy zdziera żywcem z gościa skórę. Piszący te słowa zapłacił 2 korony za jazdę 6-minutową w dzień, nie mając czasu na włóczenie się po klimatyce i zarazem narażanie się na obelgi ze strony górala. Dla wiadomości zarządu podaję, że nr. 110 nie posiada taksy i zażądał za jazdę do doliny strążyskiej dwie korony, choć mu się 1 korona należała. A ilekroć widzi się zupełnie pijanych ludzi, kierujących końmi, na co zarząd też nie wiele uwagi zwraca, czekając zdaje się chwili, kiedy podobny woźnica stanie się przyczyną kalectwa lub ciężkiego poranienia pasażerów. Winę podobnie niezdrowych stosunków należy przypisać jedynie zarządowi klimatycznemu, który po zorganizowaniu dorożkarzy, nie bardzo wielką zwracał na nich uwagę, patrzał przez palce na wybryki i nadużycia, stąd też doprowadzono do takiego stanu, jak jest obecnie.

Pominąwszy już mnóstwo przykładów o niesłychanie wygórowanych cenach szynki, masła i t. p., które w ka-

żdym sklepie inaczej są cenione i sprzedawane, to należy też zwrócić uwagę na szereg pensyonatów, gdzie gospodarka i obejście się z gośćmi woła wprost o pomstę do nieba. Chodzi tu o wille, będące w posiadaniu górali lub b. pokojówek, kucharek i t. p. Nie mówi się już o najprymitywniejszych wygodach — chodzi jedynie o wyzysk, jakoteż aroganckie obchodzenie się z gośćmi, podawanie nieświeżych potraw, brud i fetor, jaki z każdego kąta wydobywa się. Gdzież jest znowu t. zw. klimatyka? Ale prawda! są przecież komisye od tego. Niestety, komisye te nie mogą choćby z tego powodu odpowiedzieć swemu zadaniu, że są na tydzień wprzód zapowiedziane. Gospodarz podobnej willi, czy pensyonatu przygotuje się naturalnie na ten dzień, zrobi porządek, co też komisya skonstatuje, by od następnego dnia znów takie same stosunki zapanowały. Dla wyjaśnienia powiemy, że wille te nie leżą poza Zakopanem, lecz w jego obrębie i to na jednej z głównych ulic.

Nakoniec mała uwaga, jaką podniesiono już w jednym z dzienników krajowych; a mianowicie mógłby spotkać redakcyę zarzut, że zamieszcza podobne uwagi, zarzucając bardzo wiele braków tutejszej gospodarce, co zniechęca publiczność do przybywania w te strony. Odpowiedź na to łatwa i przykład dosadny: to, co się stało obecnie w Truskawcu. Zdrojowisko to, wychwalane przez parę lat przez płatnych ze strony zarządu korespondentów pod niebiosy, choć w rzeczywistości urągające wszelkim wymogom przeciętnie porządnego miejsca kąpielowego mimo, że na trzy lata zakwitło i nie mogło pomieścić napływających kuracyuszy, chyli się obecnie ku upadkowi i wywołuje głosy protestu przeciw karygodnej gospodarce.

Z nad Adryatyku. (*Abazya, Wenecya, Lido*).
(Oryginalna korespondencya „Gazety Poniedziałkowej)

Ustawiczne wiadomości dzienników Waszych o ciągłej niepogodzie, deszczach i burzach, to dla nas terra ignota. Niemożliwy upał, niepozwalający w godzinach południowych ukazać się na ulicy, względnie na spacerze, daje się wszystkim w znaki. Zyskują jednak na tem jedynie przedsiębiorstwa łazienek kąpielowych, gdzie ścisk i tłok ogromny. Na wolną kabinę trzeba przeszło godzinę czekać i to jeszcze nie zawsze się ją zdobędzie. Niektórzy spędzają całe przedpołudnie w morzu, uciekając w ten sposób przed palącymi promieniami słońca.

Chociaż czas obecny nie zalicza się do sezonu głównego w Abazyi, to jednak ruch jest bardzo wielki, zwłaszcza na każdym kroku spotyka się moc Węgrów, Czechów i Polaków. Nawet zdołał to sprzedający dzienniki przy głównym parku zauważyć, bo pewnego ranka z radością ujrzeliśmy napisy naszych dzienników. Przed dwoma tygodniami odbył się tu konkurs piękności, do którego stanęło około 100 niewiast, rozmaitych odcieni i tuszy, przyczem jednak się pokazało, że bardzo długo należałoby się zastanawić, której właściwie „piękności" oddać głos dla tej prostej przyczyny, że prawie żadna szczególną pięknością nie grzeszyła. Do szeregu urozmaiceń należały też wycieczki na statkach podczas pełni księżyca, pociągające swym urokiem bardzo wiele osób.

Wyjątek wśród tej pogody, przechodzącej w upał, zrobiła burza, jaka przeciągła przy końcu lipca przez całą prawie Europę. Spokojny jak baranek Adryatyk, rozszalał się na dobre; znajdującym się w tę noc na statkach podróżnym. dała się dotkliwie we znaki burza, trwająca wśród grzmotów do białego rana. Jedynie we Wenecyi był spokój, a nieco zachmurzone nieba pozwalały bez wielkiego zmęczenia napawać się przepysznemi widokami tego oryginalnego miasta. Tutaj znów sezon w całej pełni; wszystkie hotele zapełnione aż pod dachy — pałac dożów, plac św. Marka, roił się od tłumów zwiedzających. Niemałe wrażenie wywołała wśród publiczności pogłoska, że znany z procesu Tarnowskiej Naumow, dostał pomieszania zmysłów; wieść tą potwierdził on sam, wywołując przez okna mieszane słowa, bez związku, w rosyjskim i włoskim języku, wznosząc ochrypłym głosem okrzyki na cześć cara. Widowisku temu przypatrywały się tłumy publiczności, powracającej z koncertu muzyki na placu Św. Marka, gdyż jak wiadomo, więzienie sąsiaduje tuż z pałacem dożów, a nawet łączy się z nim mostem. Dotychczas nie można jednak znaleść w dziennikach potwierdzenia tego faktu.

Na Lido również sezon główny. Przepyszne toalety, przeważnie białe i niebieskie, wspaniałe kapelusze ostatnie wyrazy mody, ściągają tłumy żądnych zabawy i życia. Również wybrzeże oblęgane tłumnie przez kąpiących się — młodzież improwizuje na piasku popisy w skoku w dal, co podziwia szereg wyciągniętych do słońca niewiast. Ruch wszędzie olbrzymi, jak zwykle na Lido w niedzielę; cała Wenecya zdaje się przyszła zaczerpnąć tu świeżego powietrza.

Zmrok zapada, tłumy rozsypują się po kawiarniach i restauracyach, a reszta spieszy na iluminacyę części głównego kanału do Wenecyi.

Bochnia, 14 sierpnia.
(Korespondencya własna „Gazety Pon.").

Niespodziewana prawie nagła śmierć nauczycielki tutejszej a zarazem żony inspektora podatkowego ś. p. Klusikowej, sprawiła w całem mieście niesłychane wrażenie. Całe nauczycielstwo, całe prawie miasto odprowadziło zwłoki jej na cmentarz, trumna zaś młodej, kwitnącej kobiety nasuwała smutne refleksye na temat nędzy i znikomości ludzkiego istnienia.

Poczta bocheńska jest przedmiotem uzasadnionych żalów naszej publiczności. Listonoszów jest stanowczo za mało, skutkiem czego ci, którzy urzędują, przeciążeni są pracą. Zaprawdę litość bierze patrzeć na tych białych rządowych murzynów, przeciążonych listami, gazetami i paczkami pocztowemi. Dyrekcya pocztowa powinna powiększyć personal; jeśli to nie nastąpi, zanosi się na akcyę w ministerstwie a nawet w parlamencie. Tak samo rzecz się ma z bocheńskim telefonem. Dziś już zdarza się, że chcąc się rozmówić z Krakowem, godzinę czasem trzeba czekać, aż linia wolną będzie — w pięknem więc świetle przedstawia się zapowiedź zmian, które mają nastąpić w myśl ministeryalnego rozporządzenia. To rozporządzenie jest jak sfinx. Czytamy jego litery i wiersze i nie wiemy co należy czytać pomiędzy wierszami. Jeśli się sprawdzą obawy wypowiedziane przez dzienniki, to my pierwsi odpowiemy strajkiem telefonicznym. Wiele osób w Bochni trzyma telefon dla sportu więcej niż istotnej potrzeby, nic więc łatwiejszego, jak w naszem mieście zorganizować strejk przez generalne wypowiedzenie dzierżawy telefonu. Czekamy na następstwa ministeryalnego ukazu, w razie zaś danym pokażemy, że tabakiera musi być dla nosa, a nie nos dla tabakiery.

NADESŁANE
za które Redakcya nie odpowiada.

Najwyższe odznaczenia światowe!

Najprzedniejszą Herbatę Ceylon „RANGALLA CEYLON TEA“

pod własną marką ochronną „Palma“ importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną, po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote koron 1·40 za 125 gramów, koron 0·75 za 62½ „

Nr. 2 opakowanie fiołkowo-złote koron 1·20 za 125 gramów, koron 0·75 za 62½ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier

POLECA

Antoni Hawełka w Krakowie

c. i k. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

F. & E. Zajączek i Lankosz

Kraków, Rynek Linia A—B 47

na sezon obecny polecają w wielkim wyborze **sukna, sieraczki**, najmodniejsze **kamgarny, szewioty i korty własnego wyrobu** oraz **oryginalne** angielskie na ubrania męzkie i kostyumy damskie. **Gotowe peleryny, koce** na łóżka z sierści wielbłądziej, **derki** powozowe, automobilowe i na konie.

Najczystsza wełna do watowania. Filce dywanowe, flanele wstąpione i t. d.

Wszelkie zlecenia wykonują odwrotnie.

BAZAR KRAJOWY W KRAKOWIE

Rynek główny l. 20,

poleca wyroby koszykarskie, meble ogrodowe i werandowe. Kufry i walizki do podróży w wielkim wyborze.

Zjedn. austr. akcyjne

TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ AUSTRO-AMERICANA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Jorku

Columbia	13 sierpnia
Argentyna	20 sierpnia
Atlanta	3 września
Alice	17 września
Martha Washington	24 września
Argentyna	8 października
Laura	22 października
Oceania	29 października

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Laura	18 sierpnia
Francesca	8 września
Columbia	29 września
Sofia Hohenberg	20 października

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: **Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany Goldlust i Sp., Biuro spedycyjno-komisowe, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.**

Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Na Błonie 2,** oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie **Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, II. Kaiser Josefstr. 36.**

DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY

VORZIMMER i Sp.

w Krakowie, ul. Kolejowa L. 1. Tel. Nr. 80.

Przewóz mebli w patentowanych c. k. wozach meblowych. Zastępstwa w znaczniejszych miejscowościach kraju i zagranicy. Przedsiębiorstwo przesyłek zbiorowych i ciężarowych. Załatwianie formalności cłowych. Rozwóz wszelkich przedmiotów w zakres spedycyi wchodzących. Własny magazyn na dworcu kolejowym.

Adres dla telegramów: **Vorzimmer, Spedycya Kraków.** — Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 64.463.

ARTYSTYCZNE

SKROMNE I WYTWORNE

UMEBLOWANIE

JÓZEF SPERLING

Kraków, Dunajewskiego 7.

„Singera“ 66 najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia.

„Singera“ maszyny nabyć można tylko w naszych składach.

Kraków, ulica Szpitalna L. 40, naprzeciw Teatru Miejskiego.

F. Lord Biuro techniczne. Kraków, Lubicz 1.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe. — Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do ceglarek** i wiele innych artykułów. — **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.

Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki Tantala i Wolframa. — Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne.

ST. NIEMCZYK

═ ZAKŁAD ═ RYTOWNICZY

Kraków, Sukiennice L. 10.

MONOGRAMY, HERBY, NAPISY, - - PIECZĘCIE - -

Zakład wodoleczniczy i Sanatoryum

specyalisty chorób nerwowych

Dra KUPCZYKA

W KRAKOWIE, ulica Szujskiego L. 11, otwarty przez cały rok.

Inżynierowie i Architekci

J. Sosnowski i A. Zachariewicz

PIERWSZE KRAJOWE PRZEDSIĘBIORSTWO

robót zupełnie ogniotrwałych, żelazno-betonowych i cementowych.

Budynki gospodarcze, Fabryki, Gorzelnie, Słodownie, Młyny, Stropy, Dachy, Mosty, Tunele, Schody, Fundamenty, Kanalizacye, Zbiorniki, Piloty betonowe, Rury, Płyty, Żłoby.

WSTĘPNE PROJEKTY i PRZEDMIARY NA ŻĄDANIE.

BIURA TECHNICZNE:

LWÓW, ulica Kopernika l. 3. (Dom Assekurazioni-Generali) Telefon 470.

KRAKÓW, ulica Swoboda l. 2. Telefon Nr. 127 B.

MAGAZYNY i FABRYKA: **LWÓW, ulica Na Błonie l. 3.**

ADRESY TELEGRAFICZNE: Hennebique — Lwów. Hennebique — Kraków.

„AUTO“

Kraków, Plac Szczepański 2.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę

Aust. Daimlera. Wszelkie przybory **Automobilowe, Pneumatyki, Benzyna, Oliwa.**

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych: **Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.**

Sport turystyczny letni i zimowy.

OSTROWSKI & CUDEK

DOM HANDLOWY dla interesów PRZEMYSŁOWO-NAFTOWYCH

we Lwowie, ul. Kopernika 21.

Tel. Nr. 905. Adres telegr.: OSTROWSKI CUDEK, Lwów, Poczt. Kasa Oszcz. Nr. 74046. Konto żyr.: Filia zakł. kred. dla handlu i przem. Lwów.

Przeprowadzamy: Kupno i sprzedaż terenów naftowych, udziałów kopalnianych, kupno i sprzedaż ropy. Organizujemy: Spółki naftowe z drobnymi udziałami. Polecamy: Przedsiębiorców wiertniczych do wierceń akordowych. Ofiarujemy usługi jako eksperci przy wszelkich transakcyach w zakresie przemysłu naftowego. Dostarczamy ropę do celów opałowych.

Wszelkie informacye bezpłatnie.

Zygmunt ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki),

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale. Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki. Parasole. Rękawiczki. Pończochy.

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Karol Kozłowski.** Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarządem A. Nowaka.